Nr. 89. Lwów — Czwartek dnia 18 Kwietnia. Rok 189[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: 18 | św. Apoloniusza | 6 | Ewtychyja
Jutro: 19 | św. Emmy | 7 | Hrehorya Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 15
Zachód „ 6 „ 46

Długość dnia g. 13 m. 31
Przybyło dnia od wczoraj m. 2

Przegląd polityczny.

Lwów 17 kwietnia.

Niemcy ze Styryi pojechali w Wielki Piątek do Friedrichsruh, aby czołem uderzyć przed Bismarkiem. Było ich razem z tymi, którzy po drodze z Gracu do granicy saskiej przyłączyli się do pielgrzymki, pięćdziesiąt osób płci obojga, tylu więc austryackich obywateli zapomniało, że 29 lat temu honorowy członek cechu berlińskich rzeźników wniósł do Austryi wojnę, która się skończyła politycznem nieszczęściem, żałobą kilku tysięcy wdów, sieroctwem kilkunastu tysięcy dzieci. Przyjechali ci patryotyczni pątnicy do germańskiej Mekki w Wielką Sobotę, ale tu im oznajmiono, że Bismark ma neuralgię w twarzy i nie przyjmie ich prędzej, jak w poniedziałek. Wczorajszy telegram nie podał, jak oni go wielbili za rok 1866ty, lecz podał co on im odpowiedział, jak ich poskromił. Trzeba bowiem wiedzieć, że po drodze do Friedrichruh stanęli oni na nocleg w Lipsku, gdzie przyjęto ich wieczerzą w tak zwanym Krzyształowym Pałacu, który ani z krzyształu nie jest, ani na pałac nie wygląda. Jak kłamstwem jest ta nazwa, tak kłamstwa prawiono podczas owej wieczerzy. Radzca miejski z Gracu, niejaki Bastian oświadczył, że Styryjczycy zawsze pielęgnowali i pielęgnują niemiecką cywilizacyą, a zatem czują duszną potrzebę złożyć hołd człowiekowi, który tak wiele dobrego zdziałał dla niemieckości. „Jest tu nas tylko pół setki, ale jak my, tak w Austryi czują tysiące. Nie przestaniemy odpierać fali słowiańskiej i niemieckiego słowa będziemy bronili do ostatniego tchu. Pokrzepieni na duchu, zagrzani do tej walki, wrócimy z Friedrichsruh na trudny nasz posterunek.“ Gospodarze uczty podnieśli swe kupieckie dłonie i oklaskami zaświadczyli, że są radzi z takiego postanowienia pana Bastiana. Więc podniecony tem gracki redaktor p. Kienzl wstał i wygłosił długą a uroczystą przysięgę, iż jako żywo, nad Styryą zawsze będzie się unosił duch germański. Potwierdził to profesor Polzer, który rzekł: „Jesteśmy zdecydowani bronić niemieckiej myśli i niemieckiego uczucia aż do ostatniej kropli krwi. Dlatego, pomimo wszelkich prześladowań, chcemy wielkiemu Bismarkowi złożyć daninę z czci naszej i miłości. Stanowimy załogę narodowego fortu, wysuniętego w pole, ale czujemy za sobą ogromny wał szczerze niemiecki, więc duchem jesteśmy silni, a dziś serdecznie radzi, że tyle bratnich serc znaleźliśmy w Saksonii.“ Pani Storkowa, żona architekty w Gracu, oświadczyła, że nietylko Styryjczycy, ale i Styryjki będą wciąż budowały takie gmachy, o jakich tu mówiono, bo nietylko mężczyźni, lecz także kobiety mają swój dział w takiem budownictwie. Wreszcie student Löffelmann zapewnił w imieniu studentów grackich, że i oni także będą w Styryi budowali gmachy wielko-niemieckie. To wszystko kuśnierze lipscy bardzo pochwalali.

Jaki to sens miało? Źle styryjskim Niemcom w domu, czy dobrze, po co to do obcego państwa wynosić, po co prawić o jakichś prześladowaniach, przyrównywać się do załogi fortu, oddanego na stracenie, przywoływać cesarstwo niemieckie na pomoc i gadać o fali słowiańskiej, tak już groźnej, że trzeba myśleć o oddawaniu ostatniego tchu i ostatniej kropli krwi? Nie było w tem wszystkiem ani słowa prawdy. I my przecież znamy Styryą. Wiemy, że tam niemieckość panuje niepodzielnie, chociaż ludność w połowie słowiańska. Znamy także i tę prawdę, że gdyby nie rok 1866-ty z wypadkami jego, wywołanymi przez Bismarka, to możeby nieprędko jeszcze nastąpiło obudzenie się Słowian austryackich, zatem komuż to czołem biją owi Niemcy ze Styryi, nienawidzący Słowian? Gdyby dziesiątą część tego, co mówiono w Lipsku, powiedziano po polsku we Lwowie, Krakowie lub Poznaniu, ja iżby to był hałas od Renu do Dunaju, jakie krzyki, że zdradzamy państwo, jakie wołania, aby but germański stanął na nasze karki! A styryjskim Niemcom wolno za granicą oczerniać Austryą, że jest państwem prześladującem tych, którzy wielbią Bismarka, i państwem, w którem powódź słowiańska zatopi Niemców, jeśli germańska falanga nie przyjdzie im na pomoc. Prasa wiedeńska drukuje mowy wygłoszone w Lipsku i nie znajduje ani słowa wymówki, a jeśli ją zapytać, dlaczego, odrzeknie, iż przecie nie każdy może mieć polityczny rozsądek i poczucie przyzwoitości. To rzeczywiście prawda, ale żeby o niej ludzie nie zapominali, trzeba ją przypominać nietylko wtedy, gdy nietakt popełnia się po niemiecku, ale i wtedy także, gdy w stopniu znacznie skromniejszym zdarzy się w którejś mowie słowiańskiej, włoskiej, albo francuskiej. Będzie to jeden ze sposobów ukojenia rasowych niechęci, a gdy wszystkie takie sposoby będą zużytkowane, wówczas się okaże, że groźna fala słowiańska wcale nie jest ani falą, ani groźną. Czyż trzeba było, żeby dopiero Bismark upomniał Styryjczyków, aby w Austryi żyli zgodnie z innemi narodowościami i jątrzeniem nie podkopywali potęgi państwa, do którego należą?

Przed paru dniami pisaliśmy o rozdrażnieniu, które zapanowało między prasą angielską a francuską i o podejrzeniu, wyrażonem przez paryskie dzienniki, że brytański parowiec „Brinkburn“, który się najął do przewiezienia na Madagaskar amunicyi, lecz się zepsuł w Messyńskiej cieśninie, zmyślił swoje nieszczęście, aby jeno na czas nie dostarczyć ładunku. Z tego powodu znany korespondent z Paryża do *Timesa* Blovitz napisał w tym dzienniku: „Nie jeden, ale dziesięć, dwadzieścia, ba, nawet więcej dzienników pozwala sobie tutaj drukować podobne podejrzenia o Anglii, jej honorze morskim, jej uczciwości narodowej i kupieckiej. Podobnych oszczerstw nie wydrukowałyby one nawet o księstwie Monaco. A dlaczego? Bo za Monaco płaci im haracz kompania w Monte-Carlo, a za Anglią nie płaci nikt. Z wyjątkiem ambasady brytańskiej, wszystkie inne mają fundusze, którymi kierują opinią publiczną. Każda ambasada utrzymuje osobnego pośrednika między sobą a dziennikami i w ten sposób mogą one w porę zmniejszyć gwałtowność napaści, jeśli nie całkiem uchylić. Długie, albo krótkie artykuły, notatki, sprostowania, pogłoskę jakąś, wszystko co zechce, może każdy ambasador umieścić w tutejszych dziennikach, byle stosownie wziął się do rzeczy. Nie trzeba tem gardzić, trzeba się mieć na baczności i nie żałować małego wydatku, bo gdy prasa narobi kwasów i stworzy położenie bez wyjścia pokojowego, to wszelkie inne wyjście będzie o wiele kosztowniejsze. Czyż to nie jest dziwne, że Niemcy, po zadaniu Francyi tylu klęsk, są dziś w niej popularniejsi od Anglików? Co krok spotykamy tu między dziennikarzami patentowanych patryotów, którzy oszczędzają Niemców, błędy ich tłómaczą bardzo pobłażliwie, impertynencye łagodzą, słowem nie dopuszczają, aby niechęć zmieniła się w ostry kwas. Znacie teraz sekret tej sztuki. Ale dziennikarz paryski musi kogoś gryźć. Więc kiedy te błazny publicystyczne, nieuki i warchoły muszą odwracać od Niemiec prąd nienawiści, to skierowują go przeciw Anglii i kosztem jej honoru bawią swój motłoch“.

Ta filippika wywołała w Paryżu orkan oburzenia. Prasa krzyknęła, że trzeba Blovitza wypędzić z Francyi. Syndykat dziennikarski zwołał posiedzenie, na którem ma być postanowione, co począć z oszczercą, z tym Kohnem z Opola na Szląsku, który się przezwał von Blovitzem i śmie utrzymywać, że prasa paryska jest przekupna. Ale ten hałas nie przeraził Blovitza. Napisał on do prezydyum syndykatu, że owszem prosi o sąd, ale publiczny i żąda, aby mu dano poręczenie, że wszystko, co przedstawi na udowodnienie prawdy swoich słów, będzie odczytane. Nie wiemy tedy, jak syndykat przełknie tę pigułkę. Zapewne postara się, aby sprawa corychlej była zapomniana. Niepotrzebnie jednak Blovitz dowodzi, że angielska ambasada postępuje inaczej, niż naprzykład niemiecka. Głośna przed paru laty sprawa deputowanego i redaktora Clemenceau wskazuje, że i Anglia umie płacić mało, aby uniknąć wielkich kosztów. Nie potrzebuje kocioł przyganiać garnkowi.

Cała ta jednak sprawa świadczy o wielkiem rozdrażnieniu, panującem między Anglią a Francyą od mowy p. Greya w londyńskiej izbie gmin o sprawach afrykańskich i od odpowiedzi na nią pana Hanotaux w paryskim senacie. Owo rozdrażnienie podobno jest tak wielkie, iż rzymski dziennik *Italie* w liście z Paryża doniósł, że świat dyplomatyczny liczy się z możliwością wojny anglo-francuskiej, która oczywiście będzie długo odwlekana, ale ostatecznie wybuchnie, ponieważ nie ma sposobu usunąć antagonizmów coraz większych, za to są potężne czynniki, które pragną tej wojny. Nam się jednak zdaje, że jeśli są takie czynniki, co być może, to się one zawiodą: niepodobna sobie wyobrazić, aby Anglia zechciała doprowadzić rzeczy aż do wojny. Ma przecież łatwiejszy sposób, podany przez Blovitza. A oprócz tego właśnie donoszą londyńskie dzienniki, że nawet deputowani z gladstońskiego obozu zasypują gabinet Rosebery'ego listami, pełnemi wymówek za mowę p. Greya i za drażnienie Francyi.

Korespondencye.

Wiedeń 15 kwietnaia.

Mamy złota więcej, niż nam potrzeba, oto ostatnia wiadomość, jaką nas uraczono w Wiedniu. Wedle komunikatu austro-węgierskiego banku z dnia 7 b. m., instytut ten posiada 178,000.000 reńskich w złocie gotówką, a nadto 8,000.000 reńskich w wekslach płatnych złotem na targach zagranicznych, razem więc 186.000.000 zł. Nie cała ta jednak kwota jest własnością banku. Jak wiemy rządy: austryacki i węgierski po uchwale, zapadłej w roku przeszłym w parlamencie, składają złoto do banku w zamian za srebro i banknoty, których użyć mają na wymianę za państwowe pieniądze papierowe aż do kwoty 160 milionów reńskich. Po uwzględnieniu tych wkładów pozostaje w banku suma 133.5 milionów reńskich w złocie. Węgry posiadają 110 milionów reńskich, Austrya po zaciągnięciu ostatniej pożyczki w kwocie 25 milionów reńskich złotem, posiada 160·68 mil. reńskich złotem, razem więc w tej chwili jest w całem państwie przeszło 404 mil. reńskim złotem. Rozlegają się tryumfalne okrzyki, jak się to wszystko dobrze powiodło, jak łatwo będzie zapasy żółtego kruszcu podnieść jeszcze bardziej i zapewnić niczem niezachwianą stałość waluty. Radość trochę przedwczesna niestety. Przypatrzmy się bliżej cyfrom i sądźmy bez uprzedzenia. Co bank posiada, nie wchodzi w rachubę na razie. W państwie obiegały, jak wiemy, papierowe pieniądze aż do sumy maksymalnej 312 milionów reńskich i kwity żupne (w Austryi) aż do sumy 100 milionów. Papierowe pieniądze (jedno, pięcio i pięćdziesięcioreńskowe) wykupić miały Austrya i Węgry w stosunku znanym 70 : 30, kwity żupne z obiegu wycofać miał rząd austryacki. Z tych kwitów wycofano dotychczas i zniszczono sumę 10 milionów. Resztę powoli rząd w miarę środków, jakimi dzięki zasobom kasowym rozporządza, będzie wycofywać. Dopóki to nie zostanie uskutecznionem, dług rządu austryackiego bardzo niemile odbijać się musi w stosunkach walutowych. Niepodobna nawet pomyśleć o wypłatach gotówką, przy równoczesnym obiegu kilkudziesięciu milionów oprocentowanych kwitów, mających bądź co bądź charakter środków zamiennych. Wierzymy, że i ta trudność da się uprzątnąć, ale nie wolno o niej zapominać.

Pozostaje jednak główne zadanie do spełnienia, to jest wymiana 312 milionów reńskich papierowych na gotówkę. Z tej sumy 312 milionów 40 milionów ma być wymienionych na srebrne koronówki i w rzeczy samej dotychczas wymieniono już tak (po koniec marca) 21·4 milionów jednoreńskowych pieniędzy papierowych. Reszta 272 milionów wymienioną ma być na złoto lub równoznaczne z niem środki obiegowe: reńskie srebrne i banknoty. Austrya wymienić ma 190·4 mil., Węgry 81·6 milionów. Węgry posiadają w tej chwili już o 30 milionów reńskich w złocie więcej, niż do wymiany potrzebują, Austryi brak jeszcze blisko 30 milionów do przeprowadzenia tej wymiany. W rzeczy samej zgodzi się każdy, że bardzo łatwo ściągnąć tę brakującą jeszcze sumę do Austryi. Ale o takie mechaniczne zakupienie złota wcale się nie rozchodzi. Możnaby i 200 milionów złota jeszcze sprowadzić, a nie zapewnić przez to losu waluty. Wycofano dotychczas z obiegu i zniszczono przeszło 90 milionów papierowych pieniędzy. W zamian za nie obiega srebro w reńskich i koronówkach i banknoty. Dalsze usiłowania rządów wymieniania not papierowych na srebro napotkały jak wiadomo na bardzo wielkie trudności. Ludność nie chce się pozbywać 5 reńskowych not i ministrowie finansów zająć się muszą kwestyą, w jaki sposób wycofać z obiegu te noty i 50 reńskowe. Minister Plener gotów jest wydawać papierowe pieniądze opiewające na złoto. Toczą się o to konferencye z rządem węgierskim. Ludność bardzo chętnie przyjmować będzie takie papiery i przyznajemy, że teraz dopiero z tym zwrotem w kwestyi walutowej reforma wkraczać zaczyna na tory, na których i biedniejsze warstwy ludności i kraje uboższe, jak Galicya, Bukowina, Tyrol zdobyć mogą dla siebie należny udział w złocie. Póki srebrem wypłacać chciano 5 reńskowe noty, groziło tym krajom niebezpieczeństwo, że ich ludność uboższa, nie operująca setkami ani tysiącami, służyć będzie za rezerwoar, w którym nagromadzi się srebro, podczas gdy kraje zamożniejsze będą miały złoto do dowolnej dyspozycyi.

Myśl sympatyczna sama przez się stworzenia 10 koronówek papierowych, opartych na złocie, jest jednak nadzwyczaj trudną do przeprowadzenia. Słyszymy, że nie bank wydawać będzie te noty nowe, ale rządy monarchii. A więc znowu będziemy mieć pieniądze państwowe obok pieniędzy bankowych? Z tym systemem podwójnym, po części i w Niemczech istniejącym, choć niekoniecznie naśladowania godnym, możnaby się wreszcie i zgodzić. Ale trudno pomyśleć, jak rządy wezmą się do przeprowadzenia swej idei. Zamyka ona w sobie jedno wielkie niebezpieczeństwo, na które od chwili rozpoczęcia niezliczonych dyskusyi nad walutą, zwracano uwagę. Oto: ułatwia bardzo odpływ złota, tak ciężko i drogo nabytego, za granicę. Dziś złoto uwięzione w kasach państwa i w piwnicach banku nie może uciec z Austro-Węgier. Za banknoty bank na żądanie płaci srebrem. Żaden spekulant zagraniczny nie będzie miał najmniejszej ochoty kupować banknotów, ani koronówek austryackich. Ale pomyślmy, że obiega za 100 milionów 10 koronówek papierowych. Cóż się więc dziać musi? Każdy, kto ma stosunki z zagranicą, nie w banknotach płatnych srebrem, ale w tych 10 koronówkach będzie musiał płacić.

A choćby w kraju banknoty nie miały mniejszej wartości od tych koronowek, jednak przy ciągłym popycie zagranicy za jednym gatunkiem papierowych pieniędzy, powstać musi brak ich, zrodzić się ażio i t. d. Możnaby chyba wszystkich komplikacyi uniknąć w ten tylko sposób, że banknoty tak samo wypłacanoby na żądanie złotem. Teraz na to środków nie ma bank, a więc wypadałoby odłożyć stworzenie typu 10 koronówek papierowych na czas, kiedy bank srebra swego (137 milionów!) się pozbędzie i tylko złotem płacić będzie. A wreszcie ostatnie słowo regulacyi waluty, jak zawsze, tak i w tej kwestyi wypowie statystyczny departament ministerstwa handlu, który oblicza ile wynosi bilans płatniczy monarchii — z nadwyżki eksportu.

Atak na Plenera.

We wczorajszej korespondencyi z Wiednia zrobiona była krótka wzmianka o świątecznym artykule *Nowej Pressy*, który w całej prasie europejskiej wywołał wielką sensacyę, gdyż napisany jest w takim tonie, jak gdyby główny organ liberalnego stronnictwa niczego goręcej nie pragnie, jak rozbicia koalicyi. Takie wystąpienie *Nowej Pressy*, świadczące o braku zmysłu politycznego, zdziwiło tem bardziej, że liberałowie niemieccy już raz mieli bolesną nauczkę, kiedy to nierozsądnie, dla dogodzenia chwilowej namiętności, rzucili się na własny gabinet ks. Auersperga i wedle wyrażenia samej *Nowej Pressy*, przez lat kilkanaście potem „musieli jeść gorzki chleb opozycyi“. Dziś *Nowa Presse* podkopuje znaczenie dwóch ministrów, reprezentujących lewicę w gabinecie, nie zważając na to, że osłabienie stanowiska tych ministrów jest przedewszystkiem osłabieniem znaczenia stronnictwa liberalnego w koalicyi. Aby należycie zrozumieć całą doniosłość nietaktu, popełnionego przez *Nową Pressę*, podajemy główne ustępy tego jej sensacyjnego artykułu:

„Jedno pytanie ciśnie się na usta wszystkich, a mianowicie: Kiedyż powstanie przywódzca dla niemieckiego narodu w Austryi? Mając obowiązek być wiernym wyrazem publicznych potrzeb i ogólnego usposobienia, zapytujemy: Czyż teka ministra finansów jest politycznem wiekiem trumny, które przeszkadza p. Plenerowi kierować niemieckiem mieszczaństwem i bronić go? Nie myślimy zaczepiać godności człowieka, którego niegdyś otaczaliśmy serdecznem zaufaniem, ale musimy mu powiedzieć, iż grozi mu wielkie niebezpieczeństwo, że naród przestanie go rozumieć. Na czele wielkiego, pełnego sił stronnictwa wszedł p. Plener do gabinetu, trzecią część całej izby otrzymał w posagu, a skroń jego zdobił wawrzyn zwycięstwa. Czyż mogły być jeszcze lepsze warunki powodzenia? Posłowie niemieccy z prawdziwem poświęceniem starali się wzmocnić stanowisko swego przywódzcy w gabinecie, oszczędzać mu wszelkiej kolizyi, pokrywać jego drobne przywary i wzmocnić jego władzę.

„Tylko przyjaciel dla przyjaciela umie zrobić to, co lewica dla p. Plenera. Nie przypuszczała ona nigdy, ażeby p. Plener mógł kiedykolwiek stać się czem innem, jak uosobieniem swego stronnictwa, ażeby godność i ranga oddziałały na wzajemny stosunek i aby mogła kiedykolwiek powstać jaka kolizya interesów. Gdy p. Plener po raz pierwszy usiadł na fotelu rządowym, każdy poseł niemiecki miał takie uczucie, jak gdyby część tego zaszczytu także na niego spadała.

„Posłowie niemieccy byli silnym atutem w ręku p. Plenera; mógł on go spokojnie zagrać, w razie potrzeby nawet rzucić nim na stół, ale nigdy nie mógł nim pomiatać. Minęło półtora roku i oto gorżka troska napełnia wszystkie serca. Nieprzyjaciele już ciągną za sznur od dzwona, który ma zabrzmieć na pogrzeb liberalnego stronnictwa. Wiedeń stracony, a także z wielu innych stron państwa nadchodzą smutne wieści o grożących stratach. Wszyscy patrzą na p. Plenera i chcieliby się dowiedzieć, dlaczego on milczy w takiej chwi-

---

1)

REKONWALESCENT

przez Fr. Coppe'go.

Gdy młody kompozytor, Feliks Travel, po raz pierwszy za pozwoleniem swego lekarza, dra Damain, przejrzał się w lustrze, przerażony, wydał okrzyk zdziwienia.

Jakże się zmienił, wielki Boże! Jak schudł, Na policzkach pozostała tylko skóra pomarszczona. A ta cera żółta, oczy zapadłe! Wszak wiedział zresztą, iż był bardzo chory. Miał gorączkę i silne dreszcze. Plecy i piersi popalono mu wizykatorjami. Zapalenie płuc bywa zawsze bardzo ciężkie. Ale nie spodziewał się nigdy, by piętnaście dni ciężkiej choroby poczyniły takie spustoszenia. A nadto czuł się tak bardzo osłabionym! Niepokoił go także ten ból palący z prawej strony pod łopatką. Oh! nie, jeszcze nie był zdrów! Któż wie? Może nie wyzdrowieje nigdy? Czy doktor nie starał się go zwieść, gdy dziś rano, z miną wesołą, nawet zanadto wesołą, rzekł: — Dalej! spróbuj pan dziś trochę wstać.... Już niebezpieczeństwo minęło, nic ci nie grozi...

Nic nie grozi, jemu, z miną nieboszczyka! Jeszcze mu daleko do tego! Jakąż przykrość sprawia uczucie pustki i wyczerpania w głowie i całem ciele! A ta zima nie chce się skończyć wcale! Widać przez okno jak śnieg pada — tak wolno!

Ładna historya! Teraz znów suchy kaszel go męczy! Małe plamy flegmy ukazują się jeszcze na chustce. Ciągle kaszle! Czyżby wpadł w suchoty?

Umrzeć w dwudziestym szóstym roku! Nazajutrz po pierwszym tryumfie, który zdobył jako artysta, gdy uśmieszek sławy zapłacił mu w końcu za tyle pracy i biedy! Ah! to byłoby straszne.

I nagle, jak błyskawica, stanęła mu w pamięci przeszłość z całą jej nędzą. Najpierw przypomniał sobie matkę wdowę, nauczycielkę śpiewu i gry na fortepianie na trzeciorzędnych pensyach, jak biegała po Paryżu z teką z lakierowanego płótna, zawsze ubogo ubrana i w żałobie. Jak ona musiała pracować ta odważna kobieta, by wychować syna jedynaka, utrzymać go w konserwatoryum i zrobić z niego muzyka! Ile odbyła utrudzających wędrówek piechotą, nieraz w trzewikach dziurawych podczas deszczu lub na wierzchu omnibusów! Ileż trzeba było na to trudu i odwagi! Przypomniał sobie małe, okropne mieszkanko w dzielnicy Battignole, do którego wracała co wieczór zobaczyć się z nim i zaledwie weszła, zabierała się pospiesznie do gotowania obiadu, nie mając nawet czasu na zdjęcie kapelusza z czarnego muszlinu, wypłowiałego na słońcu i deszczach. Jakież były smutne i brzydkie te meble stare i zrujnowane podczas częstych przeprowadzek z garnizonu do garnizonu jego ojca, oficera bez majątku, ożenionego niegdyś z miłości i zmarłego wskutek wypadku podczas konnej jazdy! Pozostałej wdowie nie przyznano nawet prawa na utrzymywanie trafiki tytuniowej. W końcu biedna kobieta zapracowała się i skończyła życie jak koń dorożkarski, którego zabierają wprost z ulicy. Pozostawiła go sierotą w szesnastym roku życia, bez krewnych, bez opieki, szczęśliwego, że, by nie umrzeć z głodu, może zarabiać grą na kontrbasie w orkiestrze teatru Gaîté.

Czemże było jego życie od tej chwili przez lat dziesięć? Jakież to opuszczenie straszne i nędza trywialna! co za poniżająca gonitwa za taniemi lekcyami po czterdzieści su, które płacono do ręki! Brr! lepiej o tem wszystkiem nie myśleć i przejść odrazu do radosnej chwili w życiu.

Melodya jego kompozycyi wpadła wypadkiem w rękę pani Kauffmann, wielkiej śpiewaczki i zachwyciła ją. Śpiewali ją wszędzie i w ciągu jednej zimy Feliks Travel stał się prawie sławnym.

Dyrektor Opery komicznej, spotkawszy go na koncercie, poprosił go o jakiś utwór. Kompozytor miał właśnie jeden akt skończony, całkiem gotów, z instrumentowany — swoją „Noc gwiaździstą“, prześliczny poemat, w który młody chłopiec wlał wszystkie uczucia młodości i miłości, jakie krył w swem sercu.

Co za powodzenie! Zdaje mu się, że słyszy jeszcze szmery oczarowanego tłumu, salwy entuzyastycznych oklasków i wywoływane własne nazwisko.

Skończyła się bieda, skończyło osamotnienie! Oto jest już sławnym!

Nazajutrz po przedstawieniu mienia w sklepie banknot tysiącfrankowy, który wydawca dał mu wczoraj jako zadatek na partyturę, kupuje za dziesięć luidorów kwiatów i niesie na cmentarz Montmartre na grób matki.

Dzienniki witają jego utwór jako jutrzenkę niezwykłego talentu. Na pierwszej stronicy „Ilustracyi“ pojawia się jego wizerunek i cały Paryż zachwyca się pięknemi, delikatnemi rysami jego twarzy. Wreszcie zakosztuje trochę słodyczy życia, dowie się co znaczy wyraz — szczęście!

Otóż marzenia nie ziściły się! Choroba czatuje na niego i staje wszystkiemu na przeszkodzie. Od pewnego czasu jest zachrypnięty i kaszle. Pewnego wieczora kładzie się do łóżka bardzo chory. Ma dreszcze. To gorączka i zapalenie płuc. I stają mu w pamięci te dni długie i smutne, spędzane z głową wspartą na poduszkach, na obserwowaniu muchy spacerującej po suficie, na liczeniu kwiatów na papierowem obiciu; zna je — te noce bezsenne, w których napady gorączki wywoływały przed jego oczy przy drgającem świetle lampki fantastyczne widma. Teraz, jak utrzymuje doktór, jest już rekonwalescentem. To bajki! Jego twarz odbita w zwierciadle napawa go strachem, czuje, że jest słabszym niż kiedykolwiek, że ma chorobę piersiową i że umrze...

Pod oknami na ulicy, na której wskutek śniegu pusto i cicho, katarynka wygrywa serenadę, którą Kauffman wprowadziła w modę. To popularność i sława ulicy zaczyna go już otaczać. A on musi umierać młodo, w przeddzień tylu radości, jak rozbitek, który długo i rozpaczliwie płynął ku brzegowi i którego ostatnia fala miażdży o skałę. Nie, Bóg jest niesprawiedliwy!

Nazajutrz rano doktor przybył odwiedzić swego pacyenta, zbadał go i opukał.

— A więc? — rzekł szorstko młody człowiek, siadając na łóżku z rękami skrzyżowanemi. W jego wzroku bystrym i chłodnym doktór Damain, człowiek wielkiej praktyki i doświadczenia, dostrzegł głęboką troskę, niepokój i bojaźń śmierci.

— A więc... — odrzekł swobodnie, wkładając rękawiczki — a więc, mój kochany, potrzeba ci poprostu dwóch lub trzech miesięcy odpoczynku na południu. Ponieważ masz teraz trochę pieniędzy, pojedziesz jak można najprędzej. Nie udasz się jednak do Nicei, ani w tamte strony. Znalazłbyś tam paryżan i wiele okazyi do zabawy i zmęczenia. Tobie potrzeba kąta ustronnego, w słońcu, gdzie spotkałbyś tylko mamki i starych zatabaczonych emerytów. To nie wesołe dla młodego kadeta, który ma ochotę pokazać nowe epolety, ale tak być musi. Jeżeli obiecujesz, że będziesz bardzo ostrożny, możesz wreszcie jechać do Amelie-les-Bains we wschodnich Pirenejach. Ustronie górskie, dobrze osłonięte od wiatrów północnych, trochę przypomina klimat afrykański; prawie na całej przestrzeni od Perpignan rosną aloesy. Byłem tam niegdyś i pijałem kawę na dworze w dniu pierwszym stycznia. Obejrzyj wierzchołek Canigon, stare mosty rzymskie i inne ciekawości. Mamy właśnie miesiąc marzec, pozostaniesz tam do końca kwietnia i powrócisz nam tęgim chłopcem, a nadto nazbierasz piosenek kontrabandzistów i prześlicznych melodyj katalońskich... Czy zgoda?

Słuchając doktora, Feliksowi Travel powracała nadzieja.

Tak, południowa okolica, odpoczynek w łagodnym klimacie, w którym oddycha się życiem i zdrowiem, wolne przechadzki przy pieszczotach promieni słonecznych — tak, tego wszystkiego mu potrzeba.

— Kiedyż będę mógł wyjechać? — zapytał żywo.

— Ależ jak najprędzej, w ciągu trzech lub czterech dni. Sam pana umieszczę w wagonie. A ponieważ musisz się zatrzymać w Perpignan, by trochę odpocząć po dość długiej podróży, dam ci list polecający do pewnej damy, którą leczyłem i parę lat temu wyprowadziłem z dość ciężkiego położenia. Może to nie będzie dla pana bardzo zabawne. Hrabina de Pujade jest bardzo pobożna, a jej córka, która zapewne nosi już długie suknie, częściej bywa w kościele, niż na balach. W każdym razie polecę cię tym dobrym kobietom, gdyż mogą ci oddać przy sposobności rozmaite usługi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

li, która jest może decydującą dla przyszłości Niemców w Austryi. Dwaj liberalni ministrowie siedzą w gabinecie, a stronnictwo liberalne musi się troszczyć o swą egzystencyę, widząc nadto z ubolewaniem, że jej najżywotniejsze interesa nie mają w łonie rządu żadnego poparcia. Nikt pojąć nie może, dlaczego wpływ stronnictwa liberalnego tak nisko upada. P. Plener znosi ten zanik wpływu i jest bezczynnym, jakkolwiek musi przyznać, że słabość stronnictwa liberalnego ma swe źródło nie w ogólnych prądach, ale w dysproporcyi między stanowiskiem parlamentarnem a znaczeniem w polityce praktycznej.

„Stronnictwo liberalne wierzyło p. Plenerowi i jeszcze mu wierzy, ale już widoczna jest skłonność odważenia na jednej szalce pożytków, a na drugiej strat, wynikających z koalicyi. Upadek Taaffego powitano jako zbawienie, gdyż potrzeba było takiego oczyszczenia atmosfery politycznej. Nowy rząd byłby jednym zamachem pozyskał sympatye ogółu, gdyby był zdecydował się z całą energią nie dopuścić do tego, ażeby polityczne zdziczenie stało się polityczną potęgą. Nadeszły wybory do wiedeńskiej rady i oto liberalne stronnictwo pobite zostało nie przez swych wrogów z łona koalicyi pochodzących, ale przez urzędników, którzy przyłączyli się demonstracyjnie do antysemickich wrogów gabinetu. Liberalne stronnictwo nie chciało wprawdzie robić żadnych politycznych zdobyczy, ale też spodziewało się, że żadnych dalszych strat nie poniesie. Nastała sprawa cylejska. Lewica byłaby dumna z tego, gdyby jej ministrowie odznaczyli się jakimiś wybitnymi czynami w parlamencie lub w administracyi państwa, ale oto nadeszły mowy hr. Wurmbranda w sprawie upaństwowienia kolei.

„P. Plener musi przypomnieć sobie, że jako przewódzca ludu niemieckiego wszedł do gabinetu i winien złożyć rachunek z tego, dla czego stronnictwo jego czuje się coraz bardziej zgnębionem. Stronnictwo liberalne będzie musiało rozmówić się z p. Plenerem i z rządem, to nie da się już uniknąć. Klęska wiedeńska pokazała, że na przyszłość lewica nie może się trzymać żadnej innej polityki, jak tylko tej, która może ocalić ją i ideę liberalizmu. Lewica musi wiedzieć, czego w Wiedniu może się spodziewać od rządu, bo panowanie antysemitów w stolicy musi silnie oddziałać na wszystkie prowincye.

„Lewica musi na pewno dowiedzieć się, kto ma większy wpływ: czy siedmiu Słoweńców, czy też wielkie stronnictwo, dla którego sprawa cylejska stała się palącą pokrzywą. — Nie sądzimy, ażeby p. Plener, do tego stopnia się łudził, iżby nie rozumiał, co właściwie oznacza zwycięstwo antysemitów w Wiedniu. Jest ono dalszym ciągiem nieszczęsnej polityki Belcrediego, owocem tego ducha, z którego zrodziły się niegdyś artykuły fundamentalne. Już Taaffe zabił duszę konstytucyi grudniowej, gdy powalił lewicę i popchnął ją do opozycyi. Bez egzystencyi lewicy, konstytucya ta w ogóle nie da się utrzymać i musi prędzej lub później ustąpić miejsca systemowi federalistycznemu. Wtedy niestety także nasz Wiedeń będzie pokutował za to, że swawolnie zniszczył wały, zabezpieczające rozwój jego, jako punktu środkowego wielkiego państwa. Dzisiejsza konstytucya żyje i zginie razem z lewicą, tak samo, jak swoboda religijna i szkoła świecka. O tem powinien pamiętać naród niemiecki, a także p. Plener, na którym ciąży odpowiedzialność dziejowa.“

Konie na wystawie lwowskiej.

Ze sfer ziemiańskich otrzymaliśmy prośbę, abyśmy przedrukowali w piśmie naszem artykuł p. Stojowskiego o koniach na wystawie lwowskiej, zamieszczony w *Przeglądzie polskim*. Czyniąc zadość tej prośbie, artykuł ów przedrukowujemy, opuszczając wstęp, który z samą rzeczą nie miał ścisłego związku.

I.

P. Stojowski pisze: Przeszło 600 koni zapełniło 6 dużych stajen wystawowych i 3 prywatne, własnym kosztem wystawców zbudowane. Pokaźna to liczba — a jednak nie był to jeszcze dokładny i zupełny obraz naszej hodowli, gdyż brakowało nietylko reprezentacyi wielu znanych stad, ale także przedstawicieli powszechnie po dworach używanych koni roboczych, i tego jedynego w swym rodzaju gatunku naszych koni włościańskich, które Niemcy *de Koniks* przezwali.

A teraz z kolei do rzeczy — skoro zaś wspomniałem o *konikach*, to najlepiej zacząć od koni włościańskich, poczem obaczymy konie robocze i różne gatunki t. zw. koni użytkowych, a dalej te stada, które do tego miana mają prawo i na nie zasługują, wszystko to zaś o ile możności ze ścisłem uwzględnieniem ras, do których należą. Około 200 sztuk reprezentowało na wystawie konie włościańskie, i to przeważnie z zachodniej części kraju. Podobały się bardzo, zachwycano i chwalono się niemi; były przeważnie dobrze utrzymane, były nawet okazy, którychby się i lepsze stado nie powstydziło, głównie z powiatów: wielickiego, limanowskiego i bocheńskiego. Lecz całość była tak różnorodna, wykazywała tak zupełny brak jednolitego typu a tem samem jakiejkolwiek przewodniej myśli i znajomości rzeczy, z wyraźnem piętnem przypadkowości, że ostatecznie zadowolnić wystawa ta nie mogła.

Wszystkie możliwe krzyżowania, od Vollbluta angielskiego, aż do Ardenna lub Perszerona można tam było studyować, te ostatnie szczególnie jako odstraszające przykłady tych wstrętnych i zgubnych eksperymentów. Było więc *tutti frutti* mniej więcej pożyteczne lub nie, ale prawdziwego konia chłopskiego, pochodzącego wprost od tych sławnych, żelaznej wytrwałości koników, a tylko poprawionego racyonalną hodowlą, nie było. Dlaczego? Czyja wina? Sprawa warta głębszego zastanowienia. W każdym razie wystawcy co prawda muszą być zadowolnieni (dopóki się chyba na jakim wiecu nie dowiedzą, że się im właśnie i tam wielka krzywda stała), bo ich ani droga, ani pobyt we Lwowie, ani życie wraz z chudobą nic nie kosztowało, a nadto rozdano między nich 7.000 zł. premij rządowych. A o tych premiach byłoby także nie jedno do powiedzenia, lecz nie tu miejsce zastanawiać się nad tym jednym z licznych sposobów podnoszenia chowu koni w kraju.

Jak już nadmieniłem, typu zwykłych naszych koni roboczych dworskich brakowało zupełnie, a wielka to szkoda, bo przecież bez tych pracowników na roli obejść się nie podobna, znam zaś gospodarstwa, gdzie od dawien dawna chowają doskonałe konie robocze, które siłą i masą pewno Ardennom wyrównają, a o ile ich przewyższają w innych zaletach, tego nawet dowodzić zbyteczne. Konie te, najczęściej pochodzenia oryentalnego, są dla naszych stosunków ideałem konia roboczego, którego w danym razie i do armaty i do karety założyć można. Dlaczego ich nie pokazano?

Natomiast li do tej kategoryi, t. j. koni roboczych, zaliczyć wypada różne krzyżowania z Ardennami, które ks. Adam i ks. Władysław Sapiehowie, hr. Stefan Zamoyski i p. Zygmunt Dembowski wystawili. A prawda — był jeszcze jeden okaz tego gatunku, którego rodowód, jako *curiosum*, wiernie z katalogu podać warto: „Nadzieja“, klacz gniada, lat 2, wysok. 155 cm., ojciec zagranicą kupiony, półkrwi Arden, matka mięszana z oryentalną, rasa polska, swego chowu“. *Sapienti sat!* jeśli zaś szanowny wystawca całą swą nadzieję przyszłości stada na tej matce rodu *in spe*, jako na jedynym wystawionym okazie buduje, to go tylko wielce żałować należy. Z wyż przytoczonych koni, niezawodnie najlepiej udane były produkta hr. Stefana Zamoyskiego. Nie będę się spierał o ich mniejszą lub większą użyteczność; każdemu prywatnemu hodowcy wolno eksperymentować jak mu się podoba, i produkować indywidua, choćby z pomocą hippopotama, które mu się zdają wskazane i odpowiednie do jego miejscowych stosunków i potrzeb — to rzecz osobistego zapatrywania i... gustu.

Ale pod żadnym już warunkiem nie są dozwolone takie próby na koszt publiczny i na ryzyko krajowej hodowli; taką zaś była myśl poprawienia naszych chłopskich koni ogierami krwi zimnej. Na szczęście nie dopuszczono do zupełnego przeprowadzenia tego systemu, lecz sam zaczątek pozostawił po kraju dość smutne ślady. Mądremi są odwieczne prawa przyrody i gwałcić ich bezkarnie nie można. Pierwsze krzyżowanie może jeszcze wydać w pewnym kierunku użyteczny rezultat, ale za to pod względem hodowlanym żaden, chyba tylko równorzędny mułom, bo natura gwałtownych skoków nie znosi, a między Ardennami, Wallonami i t. p. krwią zimną, a naszemi od wieków szlachetnemi końmi istnieje właśnie tak zasadnicza różnica, że się nigdy i w żaden sposób zassymilować nie dadzą; będzie to zawsze tylko, że się tak wyrażę, mechaniczne, nigdy chemiczne połączenie dwóch wręcz przeciwnych sobie pierwiastków. A zresztą, po cóż na niepewne eksperymentować — skoro z danych które mamy w kraju, do tychsamych niemal pod względem masy dójść możemy rezultatów, o ileż zaś one pod względem energii, wytrzymałości i więcej wszechstronnego zużytkowania przewyższają te ohydne i nieharmonijne wytwory nienaturalnych związków!

Pod ogólne miano koni użytkowych wypada podporządkować i te stajnie, które liczebnie pojęciu stada zadość nie uczyniły. Chociaż właściwie nie liczba, lecz wyrównana i typowa jakość winny tu rozstrzygać, nie da się jednak zaprzeczyć, że to wymagane minimum 12 koni, z których najmniej 6 klaczy, było niezbędnem na to, by jurorom ocenienie stad umożliwić.

Przypadkiem tylko dostały się do tej kategoryi konie p. Juliusza Bielskiego. Znany ten, zamiłowany i doświadczony hodowca, podobno z powodu panujących zołzów, mógł tylko dwie klacze ze swego stada pokazać: jednę pełnej, drugą półkrwi angielskiej — czem tylko ogólny wywołał żal, że więcej owoców jego pracy oglądać nie było można.

P. Kazimierz Ostaszewski wystawił 8 sztuk pełnej i półkrwi angielskiej, częścią importowanych, częścią swego chowu; między temi „Lauda“, klacz półkrwi angielskiej, i „La Beauté“ półkrwi, obie pierwszej jakości, a także i 2 córki „Laudy“. Że ma on wielkie zamiłowanie do tych szlachetnych stworzeń, to widoczna; lecz do czego dąży? co osiągnąć zamierza? czy to chów, czy przedsiębiorstwo, czy tylko zadowolnienie pięknej pasyi lub fantazyi? — to mniej jasne, i dlatego też ostateczny sąd o jego produkcyi na później zachować należy.

P. Mieczysław Rey znowu nam dowiódł, że nie dość mieć ogiera Vollbluta, choćby od hr. Henckla, i dużo różnych klaczy po rozległych folwarkach, by stworzyć stado — bo do tego czegoś więcej jeszcze potrzeba. P. Stanisław Jędrzejowicz wziął sobie za zadanie produkować rodowe remonty, a jeśli mu się przytem co lepszego uda, to i owszem, widocznie zaś udaje mu się — i to doskonale, bo z 6 wystawionych koni sprzedał cztery, i to bardzo dobrze. Zdaje mi się, że on też jeden z wystawców tak pomyślnym finansowym rezultatem poszczycić się może, a nadto zaznaczyć tu muszę, że najlepsze dwie klacze, z których jednę nabył za 1.000 zł. arcyksiążę Leopold Salwator, były po ogierze pół krwi angielskiej. Nie można tego samego powiedzieć o koniach p. Franciszka Jędrzejowicza: widocznie początkujący to hodowca, u którego każdy niemal z wystawionych koni, jakby z innej stajni pochodził; wybraćby można z pomiędzy nich parę niezłych remont, ale całość przedmiotem wystawowym jeszcze nie była, do tego bowiem uprawnia dopiero rezultat długiej i konsekwentnej pracy.

Z kolei wypada nam teraz pomówić o koniach hr. Edmunda Dzieduszyckiego i p. Włodzimierza Morawskiego, — lecz że to epigony niegdyś sławnego stada jaryczowieckiego, więc baczność!.... bez należytego przygotowania i namaszczenia nie przystępuje się do grobu Mahometa.

Mimo, że dowiedzioną(?), przesądzoną(?) i udokumentowaną(?) jest rzeczą, iż nie araby, ale konie pochodzenia angielskiego odniosły zwycięstwo w wyścigu dystansowym z Wiednia do Berlina i naodwrót — nie jestem jednak bezwzględnym anglomanem, i przeciwnie uznaję wielką doniosłość koni oryentalnych, a nawet śmiem wyrazić zdanie, że on jeden, koń oryentalny, jest najodpowiedniejszy dla naszych stosunków i potrzeb, najwłaściwszy do poprawy krajowej hodowli. Nie mogę przecież mimo to przeoczyć faktu: naprzód, że ten koń wschodu, dla zmienionych stosunków, potrzeb i wymogów świata, powoli traci swą racyę bytu, a powtóre, i co ważniejsze, że niezadługo już do historyi należeć on będzie, bo coraz bardziej niedostępnemi i niepewnemi stają się źródła, z których nasza przeszłość czerpała, a zatartemi na wieki drogi i sposoby, które to odświeżanie krwi bez przerwy ułatwiały i powodowały. Z tych to przyczyn właśnie, tj. z braku odpowiednich ogierów, nawet sławne stado jaryczowieckie, jeszcze za życia śp. hr. Juliusza Dzieduszyckiego, upadać i degenerować się zaczęło, nie dziw więc, że i resztki jego, w różnych znajdujące się dziś rękach, do dawnej świetności powrócić nie mogą, mimo zamiłowania i wysiłków ich właścicieli.

I tak, stajnia hr. Edmunda Dzieduszyckiego, choć może zyskała na wzroście, zatraciła jednak zupełnie typ koni czystej krwi, przez użycie ogierów z rodu Schagya, Gidranów itp. Przy racyonalnym chowie, może stajnia ta dostarczać użytecznych koni, przeważnie zaprzężnych, za pepinierę przecież czystego wschodu uważaną być nie może. Do takiej ma pretensyę chów pana Włodzimierza Morawskiego. Z prawdziwym bólem serca, a li z obowiązku wypowiedzenia swego przekonania, — choćby wbrew wszystkim, — jestem jednak zmuszony zaprzeczyć mu tego prawa. Od reproduktora czystej krwi wschodniej nie wymaga się ani masy, ani wzrostu podług pojęć Zachodu, ale natomiast harmonii w budowie, wydatności kształtów i muszkułów, suchości piszczeli, zamków i przegubów, wielkiej wyrazistości nóg, oraz energii i decyzyi w chodzie — od całości zaś, stanowczego, w oczy bijącego typu i rasy.

A tymczasem sławny *Koran*, pomimo, że go J. E. hr. Graevenitz dla rządu za 2.000 zł. zakupił, nietylko że się do wyż opisanego ideału nie zbliża, ale jest mu we wszystkiem wręcz przeciwny. Dlatego też, choć niezaprzeczenie szpatu nie ma, jak podobno rozgłaszać mieli na szczęście tylko pseudoznawcy, regeneratorem jednak krwi arabskiej być nie może. Mimo to dobrze się stało, że go zakupiono, bo gdzieś na stacyi będzie zupełnie użyteczny, rząd zaś może, a nawet ma obowiązek i w ten sposób wspierać ciężkie zadanie większych w kraju hodowców. Młode klacze, które nam p. Morawski pokazał, rokują być dobremi matkami, a patrząc na nie, szczerze tylko tak bardzo zamiłowanemu hodowcy życzyć należy, by niebawem odpowiedniego znalazł stadnika.

Sądownictwo powiatowe.

X.

Prócz czynników na papierze i wykazów, które czuwają nad sumieniem urzędnika, jest jeszcze jeden: to peryodyczna, co dwa lata powtarzająca się rewizya sądu powiatowego przez prezydenta.

Jak każdy śmiertelnik zna lato przestępne kalendarza, tak urzędnik sądowy zna okresy dwuletnie i one mają dla niego znaczenie wielkie. Chwila to zapewne poważna, gdy małe miasteczko ma ujrzeć człowieka w randze pułkownika lub jenerała. Każdy, a tem więcej sądownik nadstawia ucha, kiedy ma się zjawić, i od nowego roku zaczynają krążyć wieści: „Przyjedzie wtedy a wtedy.“ Kto je rozsiewa, w to wchodzić trudno; zapewne taki, któremu na tem zależy, aby działać na nerwy współpracowników i pobudzać ich do zdwojonej pracy.

Mija miesiąc jeden i drugi, a prezydenta nie widać. Co to może znaczyć? Był tu i ówdzie, a na ten sąd niełaskaw. To tylko pozorne zapomnienie. Jak Pan Bóg długo ludziom zsyłał znaki upomnienia i dawał możność poprawy, zanim ich ukarał, tak czasem i prezydent czeka i powiększa siły chwilowo, aby sąd — jak to mówią — będący w zaległościach, przecież się „wyrobił“. Praca idzie podwójną parą i już już ma pan prezydent nadjechać.

Naczelnik jako kierownik administracyjny wydaje ostatnie zlecenia: podłogi rok niemyte szurują zawzięcie; piece, choćby niewymiatane i dymiące, maluje się na nowo; areszta jak pudełko: wybielone czyściutko, wszędzie karbol i środki odwaniające, w kaźniach ludzi jak najmniej, aby powietrze było znośne, nawet przyjemne. Na stołach referentów jak wymiótł, w ekspedycie i registraturze porządek, wszędzie zaległości z dnia ostatniego, mundur paradny, niby przypadkowo naciągnięty, i wszystko gotowe.

Zjawia się prezydent niespodziewanie, a po dobrze odegranej komedyi zadziwienia całego personalu, zaczyna pracę sumienną. Opatrzył kąt każdy, książki i rejestra, skosztował strawy aresztanckiej, zwiedził depozyta i registratury, a po spisaniu protokołu rewizyjnego oznajmił przełożonemu, że sąd zasługuje na miano wzorowego; zachęcił do dalszej pracy, która bądź co bądź musi być ocenioną i uważaną za najcięższą nawet u referentów ministeryalnych, i odjechał. Z panem prezydentem pojechały protokoły, a pojadą jeszcze dalej. Radca ministeryalny, jeżeli mu czas pozwoli, może zajrzy do nich; w istocie jednak nie wie, co z nimi ma zrobić: porządek zupełny, wymagań żadnych. I otóż dowód, co znaczą głosy dziennikarskie; krzyku wiele o przeciążeniach, o nieładzie i o jakichś niezadowolnieniach, a tu urzędownie stwierdzono, że to są baśnie, a stan prawdziwy jest kwitnący. Takito stan prawdziwy! i droga do sądów mylnych, chociaż niby nieuchwytnych. Oto jest prawda formalna, na której wszystko oparto, a rzeczywistą pokrywą mgła nieprzenikniona.

Czyż w tych instytucyach i urzędach, w których wprowadzono dział ściśle administracyjny i odnośny fachowy, gdzie są rewidenci ciągle czynni, z ich pracy nie więcej pożytku, jak z pisania tysiącznych wykazów i rubryk, z góry przewidzianej rewizyi i przez samego rewidującego naprzód wyrównanych braków? W urzędach i instytucyach wspomnianych chodzi o prawdę rzeczywistą, a przełożeni do najwyższych stopni znają i znać je muszą takie, jakie są i ile warte..

Trzęsienie ziemi.

We wczorajszym już numerze podaliśmy telegramy z południowych krajów Austro-Węgier i z Włoch, donoszące o niezwykle silnem i niezwykle przeciągłem trzęsieniu ziemi. Objęło ono całą przestrzeń południowych i zachodnich Alp i grupę Krasu (Karst) czyli razem przeszło 12.000 kilometrów kwadratowych. Na południe nawiedziło trzęsienie ziemi lombardzko-wenecką nizinę aż po Rawennę z jednej strony, a po Florencyę z drugiej, roztoczyło się na półwysep istryjski i sąsiednie wyspy. Na południowy wschód sięgnęło ono wzdłuż kroackich gór nadbrzeżnych aż do Zadaru i do Bośnii i Hercogowiny. Na wschód rozpostarło się na Kroacyę do znanej z trzęsień ziemi okolicy Zagrzebia, a nawet dotknęło terytoryum węgierskiego. Na północ jak się zdaje, stanowią granicę trzęsienia ziemi miasta Wiedeń i Salzburg, na zachód zaś dolina Adygi w Tyrolu.

Trzęsienie to było nietylko niesłychanie silne, ale nadto powtarzało się przez całą noc aż do rana, a nawet przez następny dzień.

W Lublanie w nocy do rana było 31 wstrząśnień, a następnego przedpołudnia jeszcze 7.

To też wszędzie spustoszenia są ogromne, a nieporównanie większa jeszcze panika wśród ludności. Niestety na panice się nie skończyło, gdyż z dotychczasowych wiadomości wynika, iż pięcioro ludzi straciło życie w tej katastrofie. Mianowicie w Lublanie zginęły dwie osoby, a w Rodicy gruzy zasypały troje dzieci.

Ogniskiem trzęsienia była właśnie Lublana; nie wiele brakowało, aby całe to miasto się zapadło, a i tak szkody w niem są olbrzymie. Domy przy ulicy kolejowej i św. Piotra runęły, podobnież koszary artyleryi, a wszystkie inne budowle są uszkodzone. W Muzeum najkosztowniejsze przedmioty są zupełnie zniszczone. Wieże kościołów tyrnawskiego, św. Piotra i ewangielickiej kirchy stoją pochyło.

Mieszkańcy Lublany przepędzili z 14 na 15 istotnie straszliwą noc. Zaraz z pierwszem wstrząśnieniem, które dało się uczuć około pół do 12 w nocy, stanęły zegary a wszystkie kominy w mieście zawaliły się i spadając na ulicę raniły mnóstwo osób wśród tłumów przerażonych, które w szalonym pędzie gnały na oślep, same nie wiedząc dokąd, na pół nagie, bose, tak, jak się porwały z łóżek

Po obszerniejszych placach stawały grupy, zawodząc z płaczu lub modląc się żarliwie. Mnóstwo osób uciekło aż do podmiejskiego lasu, inni przepędzili noc w ekwipażach, fiakrach i wozach. Część znów podążyła na dworzec kolei południowej i opanowawszy tam 80 wagonów, nocowała w nich. Byłoby przyszło do większych jeszcze zamięszań, ale wojsko wystąpiło i silnym kordonem odcięło ulice bardziej zagrożone. Dopiero z nastaniem dnia poczęto usuwać gruzy z ulic, tę i ową otwierano, ale mało kto z ludności odważył się powrócić do domu, gdyż nie ma w Lublanie ani jednego mieszkania, przez trzęsienie ziemi mocno nieuszkodzonego.

W czasie trzęsienia ziemi znajdowało się na południowej kolei kilka pociągów w biegu. W najgroźniejszy odmęt wpadł pociąg pospieszny. Po pół do 12 znajdował się on już tuż pod Lublaną, gdy w tem uczuli pasażerowie, że zwolnił bieg a chwiał się i kołysał przytem w ten sposób, iż wszyscy porwali się ze snu, myśląc, iż pociąg się wykoleił. Wrażenie było takie, jakby wagony unosiły fale mocno wzburzonej rzeki. Nareszcie pociąg stanął. Wszystko co żyje rzuca się do wyjścia, nigdzie nie widać sygnału, lokomotywa nienaruszona, co się stało? — zagadka! bo nikt nawet nie przypuszczał trzęsienia ziemi. Dopiero po długiej przerwie nadbiegł od strony Lublany jeden ze służby kolejowej z wiadomością, że trzęsienie ziemi zniszczyło tor, po którym pociąg miał jechać, ponieważ jednak w otwartem polu pozostać było niepodobna, przeprowadzono pociąg na drugi tor i ruszono pomaleńku ku Lublanie. Szczęście, że noc była jasna i że zdołano uniknąć zderz nia się pociągów.

W Lublinie zastano odmęt niesłychany. Pasażerom oświadczają, że pociąg nie może ruszyć, bo niewiadomo czy mosty i tunele po drodze się nie zawaliły. Badanie to potrwać może ze dwa dni nawet, w każdym razie przed świtem nic postanowić nie można. Jeden z dziennikarzy, jadący tym pociągiem, wpada do biura telegraficznego, aby nadać do swojej redakcyi depeszę. Dwaj urzędnicy chcą go o czemś objaśnić. „Przed 7-mą godziną“... zaczynają mówić, gdy nagle zerwawszy się jak oszaleli, uciekają z biura. Usłyszeli oni zwiastuna nowego wstrząśnienia, trzeszczenie belek, do którego zdumiony dziennikarz nie przywiązywał wagi. Nagle pada przed nim jedna, druga cegła, on staje jak skamieniały bez ruchu — i to jego szczęście, bo o krok za nim zwaliła się na podłogę ogromna masa muru, która byłaby go niechybnie zgniotła. To go jednak wyleczyło z chęci telegrafowania i pędem uciekł z urzędu.

Nareszcie przychodzi wiadomość: „Linia wolna“, — pociąg rusza, ale przed Sawą nowy kłopot. Masy zwalonych skał zgniotły szyny

---

19)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Chicago prowadzi olbrzymi handel mięsem. Mieszkańcy tutejsi wstydzą się tego potrosze. Niegdyś opowiada i o swoich rzeźniach z tą dumą pełną dobroduszności, stanowiącą jeden z powabów wielkich parweniuszy. Taka naiwność naturalna posiada siłę prostą, która manifestuje się bez ceremonii. Obecnie uprzykrzyło się im słuchać od swoich nieprzyjaciół, iż są mieszkańcami „Porcopolis“ (t. zn. miasta świń). Skarżą się, że ich miasto zawsze utożsamiają z temi szkaradnemi rzeźniami, chociaż posiada największe w świecie księgarnie i składy nut, chociaż kultywuje z zapałem literaturę i sztuki piękne, chociaż wydało siedm milionów dolarów na założenie uniwersytetu. Chicago ma obecnie wyższe aspiracye, aniżeli być tylko dostawcą żywności, pomimo że handel mięsem wciąż kwitnie w nim w najlepsze. Jeden tylko z chicagoskich domów handlowych zakupił w ciągu ubiegłego roku milion pięćset pięćdziesiąt tysięcy sztuk wieprzów, milion czterysta tysięcy wołów i siedmset pięćdziesiąt tysięcy owiec. Nieprzyjaciele miasta miażdżą mieszkańców temi cyframi, zapominając, iż Chicago posiada nietylko rzeźnie, lecz także muzeum nieporównane i że Stanom Zjednoczonym dało Lincolna.

Dla cudzoziemców, pragnących zdać sobie sprawę w jaki sposób Amerykanie prowadzą swe olbrzymie przedsiębiorstwa, te rzeźnie są nader cennym przedmiotem obserwacyi. Fabryka do rzezi, będąca w stanie w ciągu dwunastu miesięcy wyekspedyować w różne strony tego ogromnego kontynentu trzy miliony pięćset tysięcy sztuk zwierząt, poćwiertowanych i odpowiednio przyrządzonych, warta jest widzenia. Zresztą gdzieindziej nie możnaby nawet dowiedzieć się o wszystkich szczegółach tej fabrykacyi. Dyrektorzy tych kolosalnych fabryk rozbefów i szynek zrozumieli, iż najlepszym środkiem reklamy jest umożliwienie dostępu publiczności, a chociaż wizyta w tych zakładach nie bardzo jest przyjemna, w każdym razie w wysokim stopniu zaspokaja ciekawość. Uczyniłem więc jak każdy turysta bez przesądów — poszedłem zwiedzić „Stockyards“ i najsławniejszy z pośród nich „Packing-Houses“ tj. lokale, w których pakuje się wysyłki. Ta przechadzka po krwawych zakładach pozostanie mi w pamięci na zawsze, zdaje mi się jednak, iż pomogła mi ona najlepiej do wykrycia niektórych rysów, cechujących „interes“ amerykański. Jeżeli tak jest istotnie, nie żałuję ciężkich przejść, jakie miałem.

Powóz w drodze do „Union Stock Yards“ przebiega olbrzymią dzielnicę miasta, jeszcze więcej niejednolitą od tych, które otaczają elegancką „Michigan Avenue“. Zatrzymuje się przed sygnami, by przepuścić przed sobą pociągi, idące całą siłą pary, mija hotele, wyglądające na pałace, i zapadłe domy robotników, przejeżdża przez mosty, które podnoszą się ustawicznie, by pozwolić przepłynąć statkom, a następnie spadają, by otworzyć drogę powozom. Przejeżdżam przez obszerne place, na których przekupnie sadzą kapustę pomiędzy słupami oblepionemi anonsami. Wpada mi w oko jeden z nich olbrzymich rozmiarów a następującej treści: „Ludwik XIV był wyświęcony na króla Francyi w piątym roku życia (1643; Pepsyna, wyrobu X..., została koronowana jako lekarstwo na niestrawność już po roku od chwili ukazania się.“

Pola z ogłoszeniami ustępują znów domom, kolejom żelaznym, ciągnącym się pod niebem zachmurzonem lub zadymionem, bo tego napewno wiedzieć nie można i z obu stron drogi zaczynają pojawiać się palisady, u których stoją gromady wołów, podzielone na setki. Pomiędzy palisadami zachowano małe uliczki, któremi przebiegają konno ludzie. Są to kupcy z rzeźni, umawiający się o cenę z „Cow-Boys“, przybyłymi z Zachodu.

Czytaliście zapewne opowiadania z życia awanturników na preryach. Oto są ich bohaterowie, przyodziani w zniszczone miejskie paletoty, w kapelusze formy melona, w fałszywe kołnierzyki i mankiety zwyczajem amerykańskim. Gdyby nie ich buty i sposób kierowania końmi, li tylko kolanami, zdradzający, że zrośli się oni niejako z rumakiem, na którym siedzą, możnaby ich wziąć za urzędników. Jest to jeden z licznych dowodów, jaką pogardę żywi instynktownie ten naród dla pięknego i malowniczego kostyumu.

Podróżny zatrzymuje się przed budynkiem, który z wyglądu podobny jest do wszystkich fabryk. Wchodzę na dziedziniec, zapełniony skrzyniami, wozami i ludźmi. Dziedziniec ten przecina miniaturowa kolej żelazna, po której wożą skrzynie do pociągu, złożonego z wagonów zaopatrzonych w lodownie a służących do przewożenia mięsa. Robotnicy ładują skrzynie. Nie znać w robocie tej wcale porządku administracyjnego w naszem rozumieniu, a jednak administracya cała jest prowadzona wybornie. Jeden z inżynierów wskazuje nam schody, po których dostajemy się do olbrzymiej sali, napełnionej parą, przesyconej ostrym i silnym zapachem chwytającym za gardło. Jesteśmy w oddziale ćwiertowania wieprzów. Pracują tam setki ludzi, którym nie mamy czasu się przyjrzeć, bo nasz przewodnik woła, by usunąć się na bok, i oto widzimy przesuwający się przed nami szereg wieprzów z rozprutemi brzuchami, zawieszonych za tylne nogi u drągów żelaznych, po których się zsuwają.

Mięso różowe, świeże tem życiem, które niedawno jeszcze je ożywiało, błyszczy w świetle elektrycznem, rozjaśniającem głębię. Postępujemy, unikając ile można dziwnych spotkań, podobnych opisanemu powyżej, i brnąc po jakiemś krwawem błocie, dostajemy się do platformy, z której można obserwować dokładnie przebieg tych robót, które wydały się nam z początku tak skomplikowane, a teraz nagle stają się tak proste i zrozumiałe.

Wieprze, zebrane tam w rodzaju jamy, są żywe. Kwiczą, jakby ich trapiła już wizya strasznej maszyny, która zbliża się do nich i której uniknąć nie mogą, jak skazany nie może uniknąć gilotyny. Ludzie z pomocą ruchomego haka chwytają wieprze za sznur, przywiązany do tylnych nóg. Zwierzę jęczy zawisłszy w powietrzu głową na dół, z nogami przedniemi zwieszonemi, i porusza się spazmatycznie. Hak, puszczony po drągu żelaznym, zsuwa się wraz z nieszczęśliwym delikwentem do oddziału, gdzie człowiek, uzbrojony w nóż, zadaje mimochodem cios tak pewny i głęboki, iż nigdy go nie potrzebuje powtarzać. Wytryskuje strumień czarnej krwi, gruby jak ręka. Spazmatyczne ruchy wieprza przyśpieszają tylko dalsze posuwanie się haka po drążku żelaznym do nowego oddziału. Tam robotnik szybkim ruchem odczepia zabite zwierzę. Hak powraca w górę, a zwłoki zwierzęcia pogrążają się w rodzaj kanału, napełnionego wodą wrzącą, poruszaną spiralnie mieszadłem mechanicznem. W parę sekund mieszadło chwyta zwierzę, obraca je na wszystkie strony i rzuca w inną maszynę, która po paru sekundach znów wyrzuca je ogołocone zupełnie ze szczeciny. Jeszcze sekunda i pojawia się nowy hak i na nowym drążku przesuwa się mięso. I oto zwierzę, które żyło cztery minuty temu, znajduje się już w innym oddziale, jako kawały świeżego, dymiącego mięsa.

Cała operacya jest tak szybka, iż nie ma czasu nawet zoryentować się, jak dalece jest okrutną. A jednak nawet w tych stworzeniach życie jest czemś tak tajemniczem, śmierć i cierpienie mają w sobie coś tak tragicznego, iż przestajemy mimowoli śmiać się i żartować. Ja doznawałem takiego wrażenia, jakbym na kilka minut posiadał umysł filozofa i zarazem handlarza soloną wieprzowiną. Ogarnął mnie jakiś niewytłómaczony smutek i wydawało mi się, iż mam przed sobą obrzydliwy symbol egzystencyi wszystkich rzeczy w naturze...

Przechodzimy do oddziału dla wołów. Tutaj śmierć wygląda inaczej. Nie ma prawie wcale ryku i prawie wcale nie widać krwi. A jednak scena jest jeszcze tragiczniejsza. Zwierzęta są ustawione w pary w klatkach. Widać je tam ze wzrokiem pełnym spokoju i z miną inteligentną, gdy starają się jak można najwygodniej stanąć w szczupłem pomieszczeniu.. W minutę po zabiciu hak unosi je, w drugiej minucie robotnik obdziera je ze skóry, inny robotnik wypruwa wnętrzności, a wszystko to dzieje się w lodowniach...

Widzę jak zamykają ostatni wagon pociągu, gotującego się do odejścia. Lokomotywa gwiżdże i syczy, słychać głos dzwonu. Niebawem na jakimś stole w Bostonie, New-Yorku lub Filadelfii zastawione będą te ćwierci utuczone na preryach? Mięso jest tak przygotowane, że wszędzie dochodzi tak świeże, jakby zwierzę było zabite na miejscu konsumcyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jednego toru, gdzieindziej zawisły nad brzegiem stoku i zagrażają pociągowi Cofanie pociągu, przeprowadzanie go na tor, wiodący w odwrotnym kierunku, okrzyki komendy, sygnały, świst, nawoływania, wybuchy petard sygnałowych, nałożonych na maszyny, aby dwa pociągi się nie zderzyły, odmęt, dający obraz piekła, w którym pasażerowie bledną ze strachu i jedni modlą się gorąco, inni siedzą jak skamieniali, wciśnięci w kąt wagonu. Nareszczie dzięki energii, spokojowi i przytomności służby kolejowej, pociąg zdążył do Steinbrück, ze spóźnieniem cztero-godzinnem.

Podobne opisy podali pasażerowie dwóch innych pociągów, znajdujących się wtedy w ruchu.

Nie będziemy przytaczali wiadomości nadeszłych z tysiącznych miejsc nawiedzionych trzęsieniem ziemi, podajemy tylko ważniejsze.

W Zagrzebiu wstrząśnienia były tak silne, że takich nie pamiętają od czasu słynnej katastrofy w r. 1880. Domy popękały, kominy się pozawalały, sufity na górnych piętrach runęły, a wszystko to odbyło się w nocy przy cudnie wypogodzonem niebie. Ludność przerażona wypadła z pomieszkań i przepędziła noc na ulicach. Dzieci nieobecnego podówczas w Zagrzebiu arcyksięcia Leopolda Salwatora przeniesiono czemprędzej na dworzec kolejowy, gdzie przepędziły noc w wagonie salonowym.

W Wenecyi skończyło się na strachu i na dzwonieniu, poruszonych trzęsieniem dzwonów po kościołach, szkód w budynkach prócz kilku zawalonych kominów nie ma, mimo to trzęsienie ziemi przyniosło Wenecyanom wielkie straty, bo zaraz następnego ranku wszyscy cudzoziemcy, bawiący w tem mieście, przerażeni opuścili je.

Do niemałej paniki przyszło w Tryjeście. Mieszkańcy właśnie układali się do snu, kiedy nastąpiło trzęsienie, wyrzucając poprostu wiele osób z łóżek. I tu ludność wylęgła na ulice, a wiele osób pobiegło do portu, aby się schronić na okrętach i barkach, mimo że morze było gwałtownie wzburzone wskutek bory (północnego wiatru), który dął z siłą orkanu.

W Teatro Communale, przybyła z Wiednia trupa dawała wtedy sztukę „I Mariti“ jako inauguracyjne przedstawienie. Na szczęście teatr nie był przepełniony, gdyż inaczej katastrofa byłaby nieuniknioną. Grano właśnie akt piąty, gdy się dało nagle uczuć gwałtowne wstrząśnienie, które cały teatr w posadach poruszyło. Kulisy poczęły się chwiać. Żelazna kurtyna zadrżała, z hukiem tłukąc się o drewniane ramy; światła przed rampą u sceny pogasły, aktorzy z przestrachu zamilkli, sufler przez scenę umknął ze swej budki.

Jeszcze gorzej było w widowni. Wielki pająk gazowy pośrodku począł się chwiać. Zdawało się, że baryery u lóż wraz z kandelabrami falują, słychać było trzeszczenie i łoskot jak od łamiącego się drzewa, do czego przyłączył się podziemny huk. Publiczność najpierw jakby skamieniała, potem ogarnęła ją gorączkowa trwoga. „Ktoś rzucił bombę“, wołali jedni, „trzęsienie ziemi“ krzyczeli inni i jak oszalałe ze strachu, rzuciło się wszystko ku wyjściom. Powstał straszliwy ścisk, wrzawa. Ten i ów w tłumie upadł, inni, depcząc po nich szli dalej, poczęła się tworzyć żywa zapora u drzwi, grożąc życiu publiczności Na szczęście znaleźli się ludzie rozważni. Namiestnik Rinaldini i inni, wychyliwszy się z loży poczęli uspokajać publiczność, ci i owi z parteru poszli za ich przykładem. Aktor Andó wpada na scenę i woła: „Panowie i panie, to tylko nasz Bora urządza jeneralną próbę swego przedstawienia!“ Odzywają się brawa, śmiech, publiczność powraca na miejsca, aktorzy kończą grać.

W Wiedniu trzęsienie ziemi było bardzo słabe. Uderzeń było trzy, jak inni zaś twierdzą cztery, które rozpoczęły się o godzinie 11 minut 20, o czem świadczą wszystkie zegary, które w tej chwili stanęły. Zresztą trzęsienia prawie że nieczuć było na parterze, a więc we wszystkich restauracyach i kawiarniach, gdzie publiczność swobodnie się bawiła, nie wiedząc nic o trzęsieniu ziemi. Im wyższe piętro, tem jednak dawało się ono czuć wyraźniej, szkód jednak nie ma żadnych.

KRONIKA.

Lwów 17 kwietnia.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Juliusza Korytowskiego na prezesa, oraz dr. Stanisława Głogiera, adwokata, na wiceprezesa tarnopolskiej rady powiatowej.

Mianowania. Starosta w Storożyńcu, Mikołaj Balmosac, został radcą rządowym. Naczelnik sądu powiatowego w Monasterzyskach, dr. Fil. Sembratowicz, mianowany radcą sądu krajowego w Tarnopolu. Sekretarz administracyjny przy lwowskiej dyrekcyi domen rządowych Teodor Biliński, został radzcą administracyjnym.

Przeniesienie. Karol Piechorski, asystent pocztowy, przeniesiony ze Lwowa do Krakowa.

Egzamina dojrzałości. Pisemne egzamina dojrzałości w galicyjskich szkołach średnich rozpoczną się 13 maja, ustne odbędą się w rozmaitych terminach począwszy od 24 maja.

Konkursa. W Bohorodczanach wakuje posada inżyniera drogowego z płacą 800 zł. i 240 złr. na objazdy. — Magistrat lwowski rozpisał konkurs na stypendyum z fundacyi dr. Lingera dla uczniów wydziału lekarskiego na wszechnicy wiedeńskiej o rocznych 300 zł.

Hr. Jerzy Mycielski, docent dla historyi polskiej na uniwersytecie jagiellońskim otrzymał *veniam legendi* dla historyi sztuki.

Zaręczyny. Dnia 4-go kwietnia odbyły się w Wiedniu zaręczyny p. Niny Lipkowskiej, córki właściciela dóbr na Podolu rosyjskiem Piotra Lipkowskiego i śp. Stanisławy z Koszarskich, z hr. Henrykiem Blankenstein, nadporucznikiem 12 pułku dragonów im. hr. Neipperg. — W Prusinowie, w powiecie bełzkim, odbyły się 14 bm. zaręczyny panny Stefanii Younga, córki p. Bogumiły z Gumowskich i ś. p. Bolesława Youngów, właścicieli dóbr ziemskich, z bar. Augustem Hartinghiem, synem barona Konstantego i Zofii z Bielskich Hartinghów z Królestwa Polskiego.

Neofita. W brodzkim kościele parafialnym odbył się chrzest Maksymiliana Adlera, dyetaryusza głównego urzędu podatkowego.

Okropną perspektywę mają przed sobą mieszkańcy południowych prowincyi monarchii, nawiedzionych trzęsieniem ziemi. Oto geologowie wypowiadają przekonanie, że w okolicach Karstu trzęsienie ziemi potrwa około 4 miesięcy.

Kolej ze Lwowa do Janowa. *Wiener Zeitung* ogłasza udzielenie koncesyi pp. Wilhelmowi hr. Siemieńskiemu i Romanowi hr. Potockiemu na budowę i prowadzenie we własnym zarządzie linii kolei lokalnej ze Lwowa (Kleparów) do Janowa. Kolej ta ma być częścią konna, częścią zaś ciągnięta przez lokomotywę. Koncesyonaryusze są uprawnieni do przedłużenia linii z jednej strony aż do Jaworowa, z drugiej zaś do Lwowa (stacya koło kościoła św. Anny); obowiązani zaś są do rozpoczęcia budowy natychmiast i ukończenia jej w przeciągu półtora roku. Koncesyonaryuszom przysługuje prawo utworzeni Towarzystwa akcyjnego. Szybkość maksymalną ruchu tej kolei ograniczono do 15 km na godzinę w obrębie miejscowości, przez które przechodzić będzie, a do 30 km na wolnej przestrzeni. Długość całej linii wynosi 17.3 km.

Losy serbskie. Przy ciągnieniu losów serbskich główna wygrana 90.000 franków padła na seryę 5266 nr. 17, druga wygrana 10.000 franków na seryę 3528 nr. 42, trzecia wygrana 3500 fr. na seryę 18 nr. 41.

Ciągnienie loteryi, która jeszcze w roku 1892 miała mieć miejsce, na cel Zakładu Sióstr Felicyanek przy ul. Żółkiewskiej odbędzie się 22 bm.

Bismark zachorował wskutek tego, że zmuszony był bez ustanku przyjmować na wolnem powietrzy przybywające do niego deputacye. Zawezwano dr. Schweiningera, albowiem jest obawa, że dostał zapalenia płuc.

Upominek dla p. Marchwickiego. Zeszłego roku w gronie osób żywiących uznanie dla zasług p. Marchwickiego około wystawy, powstała myśl wręczenia mu jakiegoś upominku ze składek publicznych. W krótkim stosunkowo czasie zebrało się 2033 zł. i za te pieniądze zamówiono bronzowy biust p. Marchwickiego ze stosownym napisem. Wykonanie zaś powierzono znanemu rzeźbiarzowi p. Lewandowskiemu, który przyrzekł ukończyć pracę w maju lub w czerwcu.

Dr. Gustaw Toepfer, uczeń krakowskiego uniwersytetu, po kilkuletniej praktyce u profesorów Neussera, Freunda i Krausa, w szpitalu Rudolfa we Wiedniu, osiadł jako praktyczny lekarz w Karlsbadzie.

Pojedynki. Świeżo ogłoszona statystyka pojedynków we Włoszech wykazuje jakie przyczyny były silniejszą a jakie słabszą pobudką do wywoływania tego rodzaju konfliktów pomiędzy ludźmi. Otóż pierwsze miejsce pod względem liczebnym zajmują we Włoszech pojedynki, wynikłe wskutek polemiki dziennikarskiej, było ich bowiem w ostatniem dziesięcioleciu 947. W tym samym okresie czasu odbyło się 730 pojedynków z miłości, 377 wskutek politycznych zatargów, 219 wskutek osobistych obelg, 183 wskutek przyczyn dyskretnej natury, 179 wskutek czynnego znieważenia, 19 z przyczyn karcianych, 79 z niewiadomych powodów. Publicyści i oficerowie stanowili główny procent pojedynkujących się. Np. w roku 1888 na 538 pojedynkowiczów biło się 156 dziennikarzy i 165 oficerów. Po tych dwóch zawodach idą prawnicy, którzy figurują w tej statystyce z cyfrą 64, studenci z cyfrą 63, nauczyciele 22, posłowie 14, inżynierowie i przedsiębiorcy budowlani 13, urzędnicy 6, bankierzy i artyści dramatyczni po 3. Zupełnie pokojowo usposobieni są kapitaliści i rentjerzy, oraz kupcy i doktorowie medycyny. Ci nie bili się wcale. Nic nie wspomina statystyka także o pojedynkach chłopskich, na przekór Mascagniemu, który swoich dwóch, sztyletami zabijających się rywali, wybrał sobie właśnie wśród chłopów sycylijskich.

Zmarli. Henryk Maciejowski, właściciel realności na Kastelówce, żołnież polski z r. 1863, umarł we Lwowie. — Ks. Ilnicki, emer. dyrektor gimnazyum, umarł w stanisławowskiem, dokąd udał się niedawno na święta.

Stan powietrza. T. o 8 rano +1° R. w poł. +5 R. Bar. 768. Idzie w górę. Pogoda. Ostry wiatr północny.

Figiarz do Niefiglarza: Jaka jest różnica pomiędzy gitarą a fortepianem?

N i e f i g l a r z (mocno zainteresowany, po długim namyśle): Nie wiem...

F i g l a r z: No, to nie kupuj nigdy fortepianu, jeżeli nie wiesz, jaka jest różnica pomiędzy gitarą a fortepianem...

Aforyzmy z Epikteta.

Jak nie stawiają celu w strzelnicy na to, aby do niego chybiać, tak nic nie jest stworzonego na świecie, coby z natury swojej złem było.

Mawiaj sobie zawsze z Sokratesem: „Mój miły Krytonie, jeżeli bóstwu się tak podobało, niechże się jego wola stanie. Anitus i Melitus mogą mnie umorzyć, ale nie potrafią mi zaszkodzić“.

Teatr. We środę, czwartek i piątek „Harde dusze“, sztuka w 5 aktach podług powieści E. Orzeszkowej, przerobiona przez Zygmunta Sarneckiego.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Wczorajsze składane przedstawienie w teatrze skarbkowskim przyniosło nam nową jednoaktową komedyę, a właściwie drobnostkę sceniczną po raz pierwszy odegraną, p. Józefa Kościelskiego, p. t. „Prelegent“. Pan Kościelski — znany już z poprzednich jednoaktowych sztuczek, między któremi „Dzienniczek Justysi“ odznacza się głębszą myślą i wytwornem literackiem opracowaniem — należy do tych autorów, którzy zawód pisarski traktując *à part*, w tem, co piszą, dają jednak dowody istotnego talentu, tak iż żałować przychodzi, że te dowody rozbijają się i rozpryskują na drobnostki. I wczorajszy „Prelegent“ pomimo pewnego szablonu w pomyśle, opartego na oklepanem *qui pro quo*, odznaczał się świeżością poszczególnych motywów, zmysłem spostrzegawczym i dowcipem. Fabuła bardzo prosta. Człowiek zamożny, lubiący dobrze i dużo jeść, wyprowadza się na letnie mieszkanie, oddala kucharkę, przyjmuje kucharza, na którego właśnie czeka, bo go zamówił z anonsu *Kuryera warszawskiego*. Głód mu doskwiera, a kucharza jak nie ma tak nie ma. Tymczasem Andzia, córeczka p. Onufrego — bo tak się nazywa ów smakosz — postarała się o to, aby przybył do nich młody pan z Warszawy, syn przyjaciela p. Onufrego, profesor, który jako prelegent zażywał pewnej literackiej sławy, no i za pomocą swych prelekcyi dojechał do serduszka poczciwej, ładnej i dobrej Andzi.

Pan prelegent przyjeżdża tedy, ale cóż kiedy pan Onufry bierze go za kucharza, a gdy się przekonywa, że to jakiś profesor, wybucha gniewem i wybiega do prawdziwego kucharza, o którym służący anonsuje, że przybył, ale pijany, jak Bela... Po żywej i dobrze nakreślonej scenie pomiędzy Andzią, a młodym profesorem, następuje wyjaśnienie co do osoby prelegenta, że jest on synem nieboszczyka przyjaciela „ojczulka“, no i kojarzy się małżeństwo z zapowiedzią wesołej przyszłości, bo... chociaż kucharki nie ma i kucharz pijany — Andzia sama przygotowała smaczny objad nawet z „tartinkami“, co pana Onufrego tak rozczula, że żal mu córki pozbywać się z domu...

Panna Biernacka, artystka znana z poprzedniego debiutu na naszej scenie, o którym na tem miejscu pisaliśmy — w roli Andzi miała lepszą sposobność do uwydatnienia swego talentu, który odznacza się szczerością w grze, dykcyą poprawną i charakterystyczną, oraz inteligencyą w opracowaniu roli. Onufrym był p. Feldman — grą swoją pełną naturalnej swobody sympatycznej jowialności zamkniętej w granicach artyzmu, nadał tej postaci koloryt prawdy życiowej. Prelegenta grał p. Kliszewski swobodnie i dobrze, choć sama rola dość banalna.

Iks Ypsylon.

* **Kronika teatralna.** O „Kolejowcach“, komedyi pp. Michalskiego i Łapińskiego, wspominaliśmy już pokrótce, jako o nowości, która na prowincyi powstała, przez prowincyonalny też teatr wprowadzoną na scenę została. Obecnie doznała zaszczytu, że przyjęła ją jedna z wielkich scen polskich, mianowicie krakowska. Rzecz osnuta — jak tytuł wskazuje — na stosunkach kolejowych, ma treść następującą:

Na czele zarządu kolei żelaznej stoi prezes-neofita, człowiek niesumienny, nieludzki, oszust, spekulant, kochanek żony urzędnika popełniającego bezkarnie malwersacye pieniężne, a wreszcie uwodziciel córek swoich podwładnych, zdanych we wszystkiem na jego łaskę i niełaskę. Wespół z inżynierem Cieniszem fałszuje prezes rachunki przeznaczone dla akcyonaryuszów, w widokach karygodnego zysku buduje nowe linie bez przestrzegania istniejących przepisów, narażając tysiące ludzi na przerażające katastrofy. Lubi otaczać się atmosferą pochlebstwa, proteguje najnikczemniejsze indywidua, uczciwych urzędników gnębi i usuwa. Między jego protegowanymi znajduje się naprzykład niejaki Drogiewicz, szubrawiec ostatniego rzędu, zalecony mu przez hr. Idalię, damę z wyższego świata, trudniącą się stręczeniem małżeństw pomiędzy neofitkami a zrujnowanymi arystokratami; w szczególności zajmuje się hr. Idalia wydaniem w ten sam sposób za mąż córki prezesa, Flory. Drogiewicz, objąwszy obowiązki kontrolora, zaczyna od zemsty na rodzinie dozorcy Szczęsnego, którego córka odmówiła mu swej ręki; a ponieważ Szczęsny odstąpił niegdyś z litości jakiejś ubogiej wdowie cząstkę materyału kolejowego, okoliczność ta dostarcza pretekstu do śledztwa, w którem przekupieni i spojeni chłopi zeznają na niekorzyść Szczęsnego. Córka Szczęsnego Marya jedzie do prezesa prosić go o sprawiedliwość, prezes odpowiada jej na to haniebną zalecanką. Przykrą scenę przerywa Karol, wpadając do gabinetu prezesa, aby ratować swą narzeczoną. Komedya kończy się tem, że Karol wraz z Maryą i jej rodziną przenosi się na odległą posadę, aby usunąć się ze sfery intryg otaczających prezesa.

Krytyka krakowska przyznaje sztuce wiele zalet, nie kryjąc jednak licznych wad; ostatecznie wita pp Michalskiego i Łapińskiego jako świeże a pożądane posiłki w szeregu nowych autorów dramatycznych.

Czy się jednak w przyszłości nie zrażą trudnymi warunkami pracy? jak się już wielu zraziło i nieustannie zraża, czego dowodem choćby niezwykłe wyjałowienie oryginalnego repertoaru wszystkich scen polskich w sezonie bieżącym. O tym objawie kilka bardzo słusznych uwag czyni znakomity publicysta i krytyk Teodor Jeske Choiński, przypisując niemałą w tem winę teatrom warszawskim:

„Brak nowości oryginalnych“ pisze on „jest w pewnej części winą obecnej dyrekcyi i reżyseryi, która nietylko nie robi nic w celu zachęcenia talentów swojskich do obfitszej produkcyi, ale przeciwnie wszystko, aby zniechęcić autorów do teatrów warszawskich. Sztuka oddana dyrekcyi, leży w tece tak długo, że się samemu papierowi czekanie sprzykrzy. Chodzić trzeba i prosić sto razy, kłaniać się różnym dygnitarzom z teką i bez teki, flirtować z primadonną danej chwili, intrygować, oczerniać kolegów itd.; a że się taka procedura nie każdemu podoba, więc ludzie czułych nerwów, najadłszy się raz różnych rozkoszy teatralnych, wycofują się z obrębu przybytku sztuki.

„W innych krajach warto się trzymać teatralnej klamki, daje ona bowiem prócz szybkiego rozgłosu znaczny majątek. Trzy, cztery sztuki francuskie lub niemieckie, mające powodzenie, to fortuna pańska.“

A u nas?... Scena, która mogłaby jakie takie dać dochody autorom, ograniczyła je w ten sposób, że za sztukę „spektaklową“ t. j. wypełniającą cały wieczór, płaci 300 rubli. Dla autorów, których sztuki po pierwszem przedstawieniu padają, to zysk, ale dla innych krzywda. Bo gdyby scena warszawska płaciła jak wszystkie teatra na świecie, t. j. pewien procent od przedstawień, co z pewnością wyniosłoby przy zapełnionej widowni przynajmniej 50 rubli na wieczór, to np. taki Bałucki za 50 z górą przedstawień „Flirtu“ wziąłby 2500 do 3000 rubli, a wziął — dziesiątą część tego! Przypuśćmy, że sztuka idzie tak dobrze, że honorarya ze Lwowa i Krakowa dopełnią ogólnej sumy do 1000 złr., to możemy przyznać, że trzeba niezwykłego zamiłowania dla teatru ze strony autora, aby rok cały pracować nad sztuką, która w najlepszym razie i tylko w razie niezwykłego powodzenia da mu w nagrodę tak skromną kwotę! Przykre te stosunki mogłaby polepszyć znacznie reforma honoraryów autorskich w warszawskich teatrach, bo nikt nie marzy o zrównaniu ich z zagranicznymi, zwłaszcza z francuskimi lub niemieckimi. We Francyi zwykle kupuje sztukę jeden z teatrów paryzkich i jeśli się podoba daje ją 100, 200, lub nawet 300 razy z rzędu, płacąc ogromne sumy autorowi, dla którego dochód z teatrów prowincyonalnych stanowi stosunkowo małoznaczny dodatek. W roku 1891 na 92 np. dramatyczni autorowie francuscy otrzymali 3,411.119 fr. 40 centimów honoraryów.

W Niemczech jest równie dobrze, chociaż inaczej. Nie mówiąc o wyjątkowem powodzeniu, sztuka zwykle nie daje więcej nad 20 przedstawień rocznie, ale za to grywaną jest w całych Niemczech, we wszystkich teatrach dworskich lub subsydyonowanych. Burg wiedeński na honorarya dla autorów dramatycznych daje rocznie 30 — 40.000 złr. Nie wynosi to ani połowy tego, co daje teatr francuski, ale, jeśli weźmiemy pod uwagę, że takich teatrów w Niemczech i Austryi jest wiele, to przyjść musimy do wniosku, że honoraryum autorów niemieckich jest czasami większe od francuskich. Często się trafia, że agenci na własne ryzyko nabywają od autorów sztuki, tak np. firma Bloch nabyła „Wojnę podczas pokoju“ od Schöntana za 60.000 marek, za takąż cenę Moritze nabył „Porwanie Sabinek“ i t. d. Zestawmyż teraz z tem dochody polskich autorów.

W bezporównania lepszych warunkach znajdują się stosunkowo nasi aktorzy. W Paryżu aktorzy pierwszorzędni, wyjątkowi, biorą po 30.000 do 40.000 fr. (15.000 do 20.000 złr.), ale przeciętna gaża aktorska wynosi miesięcznie 500 fr. (250 złr.) W Niemczech dobry aktor, który otrzymuje 10.000 marek (6000 złr.) uważa się za dobrze zapłaconego. W Burgu wiedeńskim najwyższa gaża aktorska wynosi 3150 złr. chociaż filary sceny pod pozorem rozmaitych dodatków biorą znacznie więcej. Sonnenthal np. otrzymuje razem 17.000 złr.

Skoro honorarya autorskie w Polsce o tyle są niższe niż w innych krajach, zdawałoby się, że to samo musi być i z gażami aktorów. Tymczasem tak nie jest. Dobry aktor warszawski bierze do 5000 rubli rocznie tj. tyle co dobry aktor w Niemczech. We Lwowie gaże są stosunkowo najwyższe, a jak na siły finansowe naszej sceny, stanowczo nieraz za wysokie. Cyfry 200 zł., 300 zł. miesięcznej gaży powtarzają się bardzo często, a powtarzałyby się jeszcze częściej, gdyby do płac wynoszących po 100, 120, 150 złr. doliczono kilkureńskowe dodatki od każdego występu, czyli t. zw. *feu*, które przez rok pokaźną kwotę uczyni. Pp. Żelazowscy biorą wspólnie nawet 700 złr. miesięcznie samej pensyi czyli niemal 10.000 złr. rocznie. Wobec tego całkiem nie na miejscu było „zdziwienie“ pewnego korespondenta do pism zamiejscowych, że dyrektor teatru, p. Przybylski chodzi piechotą, chociaż jeden z wybitnych aktorów utrzymuje eleganckiego wierzchowca...

W Niemczech krytyka skarży się podobnie jak u nas na osłabnięcie twórczości dramatycznej. Tylko tam powody są inne, poprostu wypisanie się aktorów. Mimo to jednak, że arcydzieł nie ma, nie brak rzeczy dobrych, zwłaszcza wśród komedyi. Do takich należy niewątpliwie 3-aktowa sztuka Schönthana i Kadelburga pt. „Pan senator“, grana także niedawno i w Warszawie. Sam już pomysł sztuki, a zwłaszcza miejsca akcyi i tytułu, był bardzo szczęśliwy. Akcya toczy się bowiem w Hamburgu, słynnem centrum handlowem, nie mogącem dotąd zapomnieć o dawnych przywilejach swoich z czasów wolności handlu i przechowującem do obecnej chwili pewien kult dla rodzin swych dawnych „patrycyuszów“. Bohater tytułowy — Herr Senator — nie jest też właściwie żadnym dygnitarzem państwowym, lecz tylko wybitnym kupcem i radzcą miejskim, a szumny tytuł utrzymywał się przy nim, ot, tak sobie, zwyczajowo. Pan Krystyan Andersen wziął go na seryo i nosi z godnością, dając się we znaki przedewszystkiem rodzinie swym despotyzmem — skończonego filistra niemieckiego. Żona i dzieci muszą znać przed nim respekt, a w domu musi iść wszystko według jego woli. Zawojował on nawet swego zięcia, Emila Mittelbacha, dawnego butnego bursza, któremu dziś nie wolno palić cygar w obecności teścia, a co gorzej, nawet ruszać się swobodnie po własnem mieszkaniu na pierwszem piętrze, aby nie zakłócać spokoju teściowi — na parterze.

I byłaby biedna rodzina jęczała jeszcze długo pod tym filisterskim despotyzmem, gdyby nie przyjazd rezolutnego prawnika, dra Ottona Geringa, przyjaciela zawojowanego Mittelbacha. Już sam cel jego przyjazdu jest — rewolucyjny. Pragnie on bowiem na „panu senatorze“ wymódz przyzwolenie na małżeństwo jego syna z panną Zofią Werner, zacną córką ubogiej wdowy i — czy słyszycie? — nauczycielką, na chleb zarabiającą! Despota oczywiście nie chce o tem słyszeć, ale i Gering nie daje za wygraną. Buntuje on po kolei wszystkich „niewolników“, począwszy od Mittelbacha i jego żony, Agaty, równocześnie zaś zyskuje na rzecz swoją serce uroczej Stefci, najmłodszej córki „pana senatora“, która od pierwszej chwili pociągnęła jego myśli ku sobie. Rewolucya, po wielu zawikłaniach, udaje się wreszcie, nastręczając autorom sposobność do skreślenia wielu scen bardzo w swym komizmie zabawnych.

Głosy publiczności.

Kolonie rymanowskie. W myśl odezwy wysłanej przy końcu roku zeszłego do Rad powiatowych i miejskich, przysłały datki w sumie po 50 złr. Rady powiatowe: w Buczaczu, Samborze, Sanoku, Tłumaczu, Rady miasta: Krosna, Stryja i Wadowic; zapowiedziały zaś nadesłać po 50 złr. Rady powiatowe w Pilznie, Gródku i Turce. Prócz tego nadesłały po 20 złr. Rady powiatowe w Stryju, Śniatynie i Rada miasta Jarosławia; po 10 złr. Rady powiatowe w Bohorodczanach, Borszczowie, Jarosławiu, a 5 złr. Rada powiatowa w Łańcucie. Wszystkie Rady powiatowe i miejskie, które deklarowały pewne kwoty na rzecz kolonii rymanowskich, uprasza komitet o przysłanie zawiadomienia o zapadłej uchwale na ręce skarbnika p. Władysława Zontaka, muzeum im. Dzieduszyckich.

Część ekonomiczna.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 17 kwietnia.

Z powodu świąt ceny nie uległy żadnej zmianie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·50 do 8·—, żyto gotowe 5·75 do 6·25, owies obroczny gotowy 5·75 do 6·50, jęczmień browarniany 5·75 do 6·50, jęczmień pastewny 5·25 do 5·80, rzepak 9·— do 9.50, lnianka 6·75 do 7·75, siemię konopne —·— do —·—, anyż —·— do —·—, groch pastewny —·— do —.—, groch jadalny 5·50 do 9·—, wyka 5·— do 6·—, bobik 5·— do 5·50, hreczka 8·— do 8·50, kukurudza stara 6·50 do 6·80, kukurudza nowa 6·20 do 6·40, chmiel za 56 kilo 25·— do 35, koniczyna czerwona 50·— do 70·—, koniczyna biała 65·— do 90·—, koniczyna szwedzka 45·— do 60·—, tymotka 25·— do 36·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 13·— do 13·75, spirytus na termina 14·— do 14·50.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 16 kwietnia. Na dzisiejszy targ przypędzono 4166 wołów, z tego 608 z Galicyi. Płacono 50 do 62 zł. za 100 kilo żywej wagi.

§ **Ceny zboża.** Wiedeń 16 kwietnia. Pszenica na maj-czerwiec 7 złr., żyto na jesień 6 złr. 48 ct., owies na maj-czerwiec 6 zł. 64 ct.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 17 kwietnia. *Stara Presse* występuje przeciw nerwowości, z jaką liberalne pisma niemieckie w swych numerach świątecznych omawiały sytuacyę polityczną. Osobliwie zwraca się ten dziennik przeciw *Nowej Pressie*, która czyni ministra finansów Plenera wprost odpowiedzialnym za porażkę liberałów przy wyborach do wiedeńskiej rady miejskiej, ale nie podaje, jakich właściwie środków miał użyć minister finansów lub cały rząd, ażeby te wybory inny obrót wzięły. Ataki obecne liberalnej prasy niemieckiej są uderzająco podobne do ataków, które swego czasu wyszły z obozu konserwatywnego, a skierowane były na hr. Hohenwarta i konserwatywnych członków gabinetu za to wrzekomo, że niedostatecznie bronią interesów stronnictwa. Te wypadki dowodzą ponownie, że zarówno jedna jak i druga strona nie zrozumiała dotychczas należycie istoty dzisiejszej sytuacyi politycznej i czego ona wymaga. W teoryi zgodzono się wprawdzie na to, że wstrzemięźliwość polityczna jest koniecznością dla stronnictw, wchodzących w skład koalicyi, w praktyce jednak każdy żąda tylko politycznych sukcesów dla swego stronnictwa. Koalicyjne stronnictwa powinny przecież raz jasno ocenić sytuacyę i uznać, że są stronnictwami porządku i umiarkowania i że interes publiczny, tudzież interes ich wyborców wymaga, ażeby stronnictwa koalicyjne ściśle się trzymały i przez to zapobiegły połączeniom radykalnych żywiołów. Ci, którzy obecnie idą na rękę naturalnym wrogom koalicyi i podkopują jej podstawy, w razie jej rozbicia osiągną coś zupełnie innego, aniżeli to, do czego dążą w ślepej gorliwości partyjnej.

Wiedeń 17 kwietnia. Oprócz okolic wymienionych we wczorajszych depeszach, nawiedzonych zostało trzęsieniem ziemi także wiele miejscowości w górnej Austryi, między innemi miasto Linz; w dolnej Austryi zaś Krems. Uzdrowiska Veldes i Rohitsch-Sauerbrun, tudzież miasta Pola i Warazdyn również zostały nawiedzone, nie było jednak znacznej szkody. W Krainie, w powiecie politycznym Stein, uszkodzone są prawie wszystkie szkoły i kościoły i wiele bydła zginęło. Szkodę w tym jednym powiecie obliczają najmniej na zł. 100·000.

Belgrad 17 kwietnia. Ekskrólowa Natalia przybędzie tu 10 maja.

Rouen 17 kwietnia. Prezydent republiki, Faure, przybył tu wczoraj. Ogromne tłumy ludności powitały go z zapałem.

Stutgard 17 kwietnia. Książę Albrecht Wirtemberski spadł wczoraj z konia i doznał lekkiego wstrząśnienia mózgu. Stan jego wszakże nie budzi żadnych obaw.

Wiedeń 17 kwietnia. Wszyscy robotnicy, pracujący w akcyjnej cegielni „Wienerberg“ w liczbie około 3000, tudzież 250 robotników z cegielni w Hernalsie bastuje Żądają oni podwyższenia płacy o 50%. Dyrekcye obu cegielni dadzą dziś stanowczą odpowiedź na żądania robotników.

Rouen 17 kwietnia. Podczas przyjęcia w prefekturze miał jeden z radzców jeneralnych do prezydenta Faure'a przemowę, w której wyraził życzenie, ażeby przyszły do skutku ustawy na korzyść robotników, pokładających wielkie nadzieje w prezydencie, który wyszedł z ich szeregów.

Faure odpowiedział, że robotnicy mogą liczyć na niego i spodziewa się, że swą uległość rozumnie, ale w duchu ściśle postępowym, oddadzą na usługi republiki. W końcu zapewnił, że pojmuje republikę tak samo jak robotnicy.

Lubiana 17 kwietnia. Dziś o 1 w nocy i o 4 rano były nowe wstrząśnienia, ostatnie znacznie silniejsze. Ludność powoli zaczyna wracać do mieszkań. Uszkodzone gmachy poddano rewizyi i wiele osób delożowano.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 kwietnia. A. Wernert z Paryża. D. Antoniewicz z Winogradu. S. Makarewicz z Krakowa. Dr. J. Makarewicz z Krakowa. K. Łempicki z gubernii kieleckiej. V. Zotta z Pragi. Fr. Stanek z Wiszenki. A. Listowska z Nadyb. J. Rożański z Bochni. Dr. B. Białkowski z Horodenki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Krewnym, przyjaciołom i znajomym, którzy raczyli wziąć udział w pogrzebie ś. p. matki naszej, składamy na tem miejscu podziękowanie i serdeczne „Bóg zapłać“.

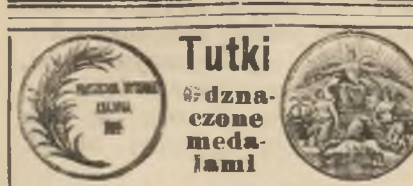
Marya z Turusiewiczów Łukasowa i Walerya Turusiewiczówna.

Lwów dnia 17 kwietnia (Z Izby handlowej).
Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 223·— do 225·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 334.— do 338·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 455.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Wiedeń 17 kwietnia (godz. 11 w południe.) Kredyty 403.50, kred. węg. —.—, Anglobanki 170.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 286.75, Akcye tytoń. 245.—, Staatsbahny 447.25, Lomb. (z kup.) 111.75, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.72, Losy tureckie —·—.

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie

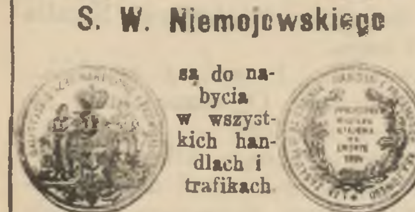
ROZMAITE WIADOMOŚCI



Tutki odznaczone medalami

S. W. Niemojowskiego

są do nabycia w wszystkich handlach i trafikach



Rowery angielskie z najlepszych fabryk od 150 złr. tylko w handlu Ed. Hawranka, Lwów. 7-10

Kupiec z klasy robotniczej, poszukuje we Wschodniej Galicyi w miasteczku wolnem od konkurencyi lub na większej wsi mieszkania, w którem by mógł założyć sklep na własną rękę lub objąć w dzierżawę interes kółka rolniczego. Adres: Walenty Długosz, w Jaworniku polskim. 3-3

Borzkowski Bronisław Karola Ludwika 3, podaje do wiadomości, że otworzył obok swego składu fortepianów, skład wszelkich instrumentów muzycznych i strun Ceny fabryczne.

Obszar dworski w Adamówce p. Sieniawa pod Jarosławiem ma do sprzedania

Łubin żółty

po cenie 6 złr. za 100 klg. wraz z workiem i odstawą na dworzec kolei w Przeworsku lub Jarosławiu. Obstalunków niżej 500 klg. nie przyjmuje się. 4—6

Pracownia sukien damskich Antoniny Mazowieckiej, Chorążczyzna 29, poszukuje uzdolnionych panien.

Mieszkania i sklepy

20 złr. Dwa pokoje kawalerskie frontowe zaraz Teatralna 5. 5-5

Ulica Matejki liczba 8 naprzeciw Ogrodu miejskiego. Pomieszkania do wynajęcia zaraz. Bliższa wiadomość u właściciela tej realności II piętro **w parterze** I. 7 pokoi, przedpokój, kredens, kuchnia, spiżarka z przynależnościami. II. 4 pokoje, przedpokój, kuchnia, spiżarka z przynależnościami. **I. piętro.** I. 6 pokoi, przedpokój, kuchnia, kredens, spiżarka z przynależnościami, II. 4 pokoje, przedpokój, kuchnia, spiżarka z przynależnościami od 1 czerwca 1895. **II piętro.** I. 4 pokoje, przedpokój, kuchnia, spiżarka z przynależnościami. **W suterenie.** I. 3 pokoje z kuchnią. II 2 pokoje z kuchnią 1—2

Wolne posady.

Znajdzie umieszczenie człowiek starszy, oficyalista do prowadzenia obszaru dworskiego i zajęcia się 150 morgowem lasem Biuro wywiadowcze J. Polińskiego Lwów, ul. Karola Ludwika l. 5. 2-2

Dom ajencyjno komisowy poszukuje praktykanta z ukończoną klasą 4 gim. lub realną (plac Wacława Dąbrowskiego Lwów).

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Dr. Ant. Roicki

(Berger)

od lat przeszło 20 specyalista chorób wenerycznych i skórnych, mieszka obecnie ul. Zimorowicza l. 5 prawie naprzeciw gmachu Sokoła. Ordynuje od godziny 9 do 10 z rana i od 3 do 5 popołudniu. Na żądanie Poradnik pocztą zł. 1.50

Poszukuję posady

Rządca stanu wolnego i w sile wieku obznajomiony dokładnie z prowadzeniem i administracyą większego gospodarstwa, z dobremi poleceniami poszukuje posady od maja lub czerwca Bliższej wiadomości udzieli z grzeczności W. F. Hoppon, Sykstuska l. 22. 4—5

Francuzka nauczycielka muzykalna zaraz do umieszczenia. Agence internationale Mme de Sikorska, Kraków Hotel Saski 3—3

Urzędnik kawaler poszukuje umieszczenia na prowincyi od 1 lipca, Adres w biurze dzienników i ogłoszeń Plohna.

Słuchacz jednej z zagraniczn. politechnik, b. wychowaniec gimnaz. klas w król. polsk. zmuszony przerwać swe studya, poszukuje miejsca nauczyciela lub innego zajęcia. Oferty uprasza nadsyłać Biuro ogłoszeń Plohna dla Z. X. 1-1

Ekonom kawaler, poszukuje posady. Bieniewski, Cieszanów. 1-4

Zaraz do umieszczenia: 1. Nauczycielki Polki: z patentem nauczycielskim posiadające języki: francuzki, angielski, niemiecki, artystyczną muzykę. 2 Nauczycielki Francuzki posiadające język niemiecki i muzykę. 3. Angielka nauczycielka z muzyką. 4. Nauczycielka Niemka z doskonałym francuzkim, angielską artystyczną muzyką. 5 Bony fröblanki, Polki, Niemki i Francuzki. Nauczyciel Polak przygotowujący uczniów do wyższego gimnazyum. Wymienione osoby mają najchlubniejsze polecenia. Wiadomość w biurze pani Ludmiły z Gidlinskich Skowrońskiej, Kraków Krupnicza 3. 4-4

Kupno i sprzedaż

Kilka folwarków do wydzierżawienia

jest zaraz na bardzo dogodnych warunkach tanio, ziemia pszenna, budynki dobre, obsiane, z inwentarzami, na 12 lat Bliższych informacyi udzieli Zarząd dóbr Swidnik, Węgry via Cukla 1-5

Willa z ogrodem w nader pięknem położeniu, blisko kolei elektrycznej przy ul. św. Zofii jest zaraz korzystnie do sprzedania lub wynajęcia. Wiadomość na miejscu.

WINO 1893 WŁASNEGO CHOWU dostarcza od 56 litrów wzwyż, białe litr **po 24 cent.**, czerwone po 28 cent. Próbki z tego 2 litry opłat. za wysłaniem 95 cent **Benedykt Hertl,** właściciel dóbr, zamek **Golitsch przy Gonobitz,** Styryi.

PRYWATNE DONIESIENIA

List poste restante Lwów Sceptyk.

Galicyjskie Akcyjne Tow. Handlowe

Lwów, Jagiellońska 3, II piętro

poleca do orki wiosennej



Kute z czystej stali pługi

wyrobu fabryki

Braci Eberhartów w Ulmie n. D.

odznaczonej wieloma nagrodami, ostatnio **Dyplomem honorowym Wystawy Lwów 1894 i Dyplomem honorowym w konkursie pługów — 1894.**

Najwyższa osiągniętą twardość sall, zastosowana do lemieszów, odkładnic, podrzymaczy i trzuseł.

Koła u pługów wieloskibowych i koleśnic **opatrzone bukszami ze stali.**

Ceny i warunki sprzedaży **najprzystępniejsze.** 3—9

Cenniki i oferty na żądanie gratis i franco.

MAŁO UŻYWANE

ROWERY

PNEUMATYCZNE i PODUSZKOWE bez najmniejszych wad, są bardzo tanio **do sprzedania u**

S. PIELECKIEGO i Ski we Lwowie.

Jednocześnie zapraszamy każdego cyklistę do zwiedzenia naszego największego w kraju magazynu sportowego i już nadeszłych nowości na sezon 1895.

Oryginalne SWIFTY ze STEYR

osobiście wybrane i zakupione za gotówkę w większej ilości, z nieograniczoną gwarancyą, każda sztuka zaopatrzona marką ochronną i numerem fabrycznym **sprzedajemy od dziś po 160 zł.** Kompletne ubrania i przybory dla cyklistów, odznaki dla klubów.

ROWERY 14-kilowe tangent. pneumatik **Antislipping** z wszelkiemi nowościami i nieograniczoną **Gwarancyę od 15 złr**

JAN JARZYNA

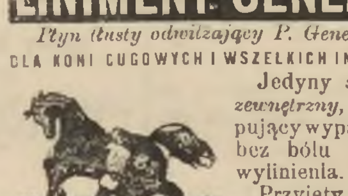
jubiler i złotnik **we Lwowie plac Marjacki** poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach.

PRECZ Z PRZYPALANIEM! 40 LAT POWODZENIA

LINIMENT GENEAU

Płyn tłusty odwilżający P. Geneau

DLA KONI CUGOWYCH I WSZELKICH INNYCH



Jedyny *środek zewnętrzny,* zastępujący wypalania bez bólu i bez wyliniena.

Przyjęty przez najsławniejszych *weterynarzy, chodowców, ujeżdżaczy; utrzymujących stadniny,* etc., etc.

Szybkie i niezawodne leczenie okulawień, stłuczeń, zboczenia i wykrzywienia pęcin, nabrzmienia nóg, narośli i guzów na nogach, itp. itp.

Środek odprowadzający i rozpędzający.

Bandażowanie ręczne w 3 i 4 minutach, bez wystrzygania sierści. *Cena: 6 franków.*

Skład: Apteka **GÉNEAU,** *275, ulica Saint-Honoré, w Paryżu.*

We Lwowie W składzie aptycznym p. Kryżanowskiego

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki

światowej sławy w BERNDORF

Naczynia stołowe i deserowe ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA kuchenne z czystego niklu za poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

C. A. Christiana Następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica Hetmańska l. 2

Z c. k. Namiestnictwa.
L. 26.898.

Ogłoszenie.

Tegoroczne wiosenne premiowanie koni odbędzie się w Galicyi zachodniej, a mianowicie:

W Bochni 13 maja 1895;
w Tarnowie 14 maja 1895;
W Rzeszowie 15 maja 1895;
w Jaśle 16 maja 1895.

W każdej z powyżej wymienionych miejscowości będą premiowane klacze w kraju chowane, a to:

1 klacze rozpłodowe ze źrebiętami;
2 młode klacze;
3 źrebice.

Jako nagrody państwowe będą rozdane;

I. KATEGORYA.

c) jedna nagroda pieniężna w kwocie 35 zł.
b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 zł.
c) jedna nagroda pieniężna w kwocie 15 zł.
d) cztery nagrody pieniężne w kwotach po 10 zł.

II. KATEGORYA.

a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 zł.
b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 14 zł.
c) dwie nagrody pieniężne w kwocie po 10 zł.

III. KATEGORYA.

a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 25 zł.
b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 zł.
c) dwie nagrody pieniężne w kwocie po 10 zł.

Nadto rozdane będą z tych trzech kategoryi srebrne medale państwowe.

Warunki:

A) Klacze od piątego roku wyżej i bez ograniczenia co do maksymalnego wieku, jak długo są zdrowe, silne i dobrze odżywione, mają posiadać własności dobrych klaczy rozpłodowych i winny być przedstawione komisyi ze źrebiętami ssącemi lub odłączonemi, które muszą być uznane za udatne, przyczem należy udowodnić pochodzenie źrebięcia od ogiera rządowego albo od ogiera prywatnego licencyonowanego lub własnego.

B) Młode klacze, a to: trzechletnie niestanowione, czteroletnie stanowione albo niestanowione i pięcioletnie klacze własnej stadniny (des Gestütsschlages), ostatnie jednak pod warunkiem, jeżeli zostanie udowodnionem, że w roku premiowania, zostały odstanowione przez ogiera rządowego, prywatnego licencyonowanego lub też przez ogiera własnego; klacze te muszą być dobrze odżywiane i starannie chowane i muszą rokować, że będą dobremi klaczami rozpłodowemi.

C) Jednoroczne i dwuroczne źrebice muszą być przez właściciela dobrze odchowane i rokować dalsze pomyślne rozwinięcie się i wykształcenie, oraz, że będą kiedyś dobremi klaczami rozpłodowemi.

D) Matki muszą być jeszcze przed oźrebieniem się, młode klacze przynajmniej od roku a jednoroczne i dwuletnie od czasu ich urodzenia własnością ubiegającego się o nagrodę.

Młode klacze, które jako trzyletnie były w roku przeszłym premiowane, nie będą premiowane w roku bieżącym, natomiast cztero- i pięcioletnie klacze premiowane w roku zeszłym, będą tylko w tym razie premiowane, gdy przedstawione zostaną już jako klacze rozpłodowe ze źrebiętami i jeżeli będą odpowiadać w zupełności warunkom poszczególnionym w punkcie *D.*

E) Każdy właściciel premiowanej pieniężną nagrodą rządową klaczy lub źrebicy musi się zobowiązać przez podpisanie rewersu, że ją jeszcze zatrzyma cały rok we własnej hodowli i przedstawi ją, jeżeli będzie przy życiu, w roku następnym komisyi w miejscu premiowania. W razie niedotrzymania przyrzeczenia zawartego w rewersie, winien bez oporu zwrócić otrzymaną nagrodę pieniężną Zarządowi stadników rządowych w Drohowyżu.

Gdyby przedstawienie premiowanej klaczy komisyi na miejscu premiowania połączone było ze względu na znaczną odległość lub z innego ważnego powodu z wielkiemi trudnościami, winien właściciel takiej klaczy przesłać c. k Zarządowi stadników rządowych w Drohowyżu świadectwo wydane przez Zwierzchność gminną, że klacz ta po upływie roku od czasu premiowania znajduje się w jego posiadaniu.

Lwów, 2 Kwietnia 1895.

Przez c. k. Namiestnictwo koncesyonowany

Zakład wodoleczniczy i sanatorium

Dr. A. Majewskiego we Lwowie

przyjmuje chorych z zupełnem zaopatrzeniem, dochodzącach do kuracyi, która się odbywa rano do 10tej i popołudniu od 4—6 godziny. Telefon 306.

Nakładem księgarni

SEYFARTHA I CZAJKOWSKIEGO

we Lwowie, Rynek l. 24

wyszło i nabywać można we wszystkich księgarniach dzieło:

Genealogie

żyjących utytułowanych **Rodów Polskich**

wydał Jerzy Sewer hr. Dunin Borkowski.

Część I. obejmuje rody książęce, hrabiowskie, baronowskie, wreszcie rodziny szlacheckie, które dziedziczny tytuł hrabiów papieskich otrzymały.

Cena w oprawie zła. 5, w bardzo ozdobnej oprawie ze złoconemi brzegami złr. 6.50 z przesyłką pocztową o 25 ct. więcej.

Księgarnia Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie otrzymała na skład główny:

Henryka Glechowicza Steckiego

Wspomnienia mojej młodości.

Cena egzemplarza złr. 1.20, z przesyłką pocztową złr. 1.35.

Najtańsze, najmodniejsze!

wieczno trwałe najpewniejsze rośliny poleca

Zarząd Ogrodu w Łapszynie, Brzeżany

Tuberosy Pearl a sztuka 12 ct. Irysy germanica nowe holenderskie z nazwiskami, sztuka 20 ct. Tuzin kosztuje Anemona hapalica niebieska 45 ct. Akuilegia pełna angielska 10 odmian 50 ct. Astry zimotrwałe jesienne 7 odmian 60 ct. Achilea bukietowa biała, pełna 70 ct Aconit szafirowy, lila i biały z niebieskim 90 ct Adonis vernalis z pod śniegu złoto kwitnie 12 ct. Bratki trimardeau przezimowane Campanula medium 3 kol. 30 ct. Denfinła 4 odmian 60 ct. Flox decusata z Harlemu 16 odmian 80 ct Fiołki olbrzymy dwa razy kwitną w inspektach całą zimę 70 ct Gwoździki Heddwigi 30 ct. Gwoździki pierzaste białe pachnące 2 ct Irysy z Harlemu wysokie 12 odmian 50 ct Irysy fioletowe niziutkie 60 ct. Phalaris trawka bukietowa 20 ct. Oenotera piramidalny pachnący kanarkowy wieczór świecący kwiat 40 ct. Miosotis Victoria 25 ct. Tradescantia całe lato kwitnie dwa kolory 40 ct. Salwia srebrzysta (szarutka) nizka 12 ct. Sedum splendens 49 ct. Sedum niziutkie 4 gatunki 6 ct. Lilia kanarkowa pachnąca Dumurtari 90 ct. Konwalie olbrzymie 10 ct Truskawki staropolskie słodkie 24 ct. Truskawki ananasowe 5 ct Maliny remontanty do śniegu rodzą, 60 ct, Poziomki miesięczne 18 ct. Oxsslis 4 listny, pąsowy 12 ct. Sztuka kosztuje Junkia liść pstry 25 ct. Róża do smażenia cukrowa 30 ct. Peonie jasne pachnące 8 odmian 30 ct Lobelia cordinalis pąsowy aksamitny wysoki kwiat 15 ct. **Gladiolusy** najpiękniejsze z Harlemu 50 odmian 8 ct. Pelargonie skarlety najnowsze pstre odmiany z Erfurtu 10 sztuk różnych 1.20. Begonie kwitnące bez przerwy 15 ct. sztuka Wszelkie flance kwiatowe i jarzynowe. Krzewy pnące. Krzewy ozdobne jakie nasz klimat znosi po najtańszych cenach. Do 15 maja wysyłymy wszystko pod gwarancyą przyjęcia. Cenniki na żądanie gratis.

W sezonie influency okazują się doskonałymi Mörtha

Styryjskie krupki cukrowe

jako najlepszy środek do rozpuszczenia flegmy przeciwko kaszlowi i chrypce (nawet zastarzałej) żołądkowi wcale nie szkodzą i nawet apetyt zaostrzają

Do pana mag. farm. **Teod. Mörathu** w Gracu 4—6

Przesłanych przez pana karmelków używałem przy kaszlu, chrypce, chronicznych katarów krtani i przewodów oddechowych u dzieci i dorosłych z najlepszym skutkiem. Nawet u dotkniętych tuberkułami płuc spowodowały one jakie takie ulżenie. Proszę mi tedy jeszcze trzy paczki przysłać.

Trosaiach 2 lutego 1895. Z poważaniem

Dr. Wilh. Ehrlich.

Pojedyncze pudełka po 10 ct, do nabycia w wszystkich aptekach, drogueryach i handlach. Gdzie niema składu przesyła wytwórca T. Mörath za poprzednią przesyłką jednej korony 5 paczek frankr. Miejsc składowych poszukuje się.

Główny skład u Mittelbacha, Apteka pod rakiem, Wiedeń Hoher Markt. Al. Hübner, Lwów, Aug. Heller, Kraków, Isid. Rosenberg, Stanisławów.

Baczyć należy na podpis „Mörath"

Otworzyłem specyalny magazyn haftów, wszelkich przyborów do haftu i krawieczyzny damskiej — pod firmą

JOZEF KOCABIK

Lwów ulica Halicka 1, (naprzeciw katedry)

polecam **towar świeży najtańszy** a to: Hafty najnowsze, Kanwy, Juty, Jawy, Aidy, Congres, Filozelę do haftu, Filozelę do prania z połyskiem, Włóczki **prawdziwe berlińskie z marką berlińską.** Nici złote do prania, Wielki wybór fartuszków kolorowych i czarnych Welony najnowsze, Satyny, lewantyny, organtyny, pończochy i pończoszki, Perfumy, Mydła francuskie i angielskie, Wielki wybór bawełny na pończochy, do haftu i haczkowania prawdziwej francuskiej C. M. C. również wszystkie drobiazgi. Zamówienia z prowincyi załatwiam dokładnie i najspieszniej.

UWAGA: Dobiera do wzorów (kolorowanych i niekolorowanych) włóczki i jedwabie najdokładniej jako specyalista. 5—5

Wyborowe płótna, stołowa bielizna, chustki do nosa, ręczniki i t. p.

Nowości wiosenne i letnie

poleca

Magazyn towarów bławatnych i konfekcyj damskiej

Henryka Schwarza

w Krakowie ul. Grodzka 13.

Próbki na żądanie. Ceny umiarkowane.

Zamówienia na suknie i okrycia wykonywuje Magazyn z wszelką dokładnością.

Rok założenia 1836. 4—5

Chustki, Bledy, Kocyki, Firanki, Dywany, Pończochy, Skarpetki i t. p.

Zarząd browarów Drehera

podaje do wiadomości p. t. Odbiorców we Lwowie i na prowincyi, że założył

skład znakomitego piwa szwechackiego

tudzież

dostawę piwa w beczkach i flaszkach dla Lwowa i prowincyi a w miejscu

PIERWSZORZĘDNĄ

Restauracyę szwechacką

z pokojem do śniadań

przy ulicy Sykstuskiej l. 17 gdzie też przyjmuje się zamówienie na piwo w beczkach i flaszkach z dostawą do domu.

785 5—9

„Kupuj u majstra a nie u chłopaka". To mogę stanowczo powiedzieć, co tylko takie wielkie przedsiębiorstwo jak moje, ma przez zakupno gotówką olbrzymich zapasów i inne korzyści, tanie wydatki na interes, które w końcu na korzyść kupującego wychodzą. — Wspaniałe wzory dla prywatnych darmo i opłatnie. Bogate książki wzorów, jakich jeszcze nie było, dla krawców nietrankowane.

MATERYE NA UBIORY

peruwieny i doskiny dla Wys. Kleru, przepisowe materye na ubrania dla c. k. urzędników, także dla weteranów, straży ogniowej, gimnastyków, na liberye, na bilardy i stoły do grania, pokrycia na wozy, także największy skład styryjskich, karyntynskich, tyrolskich gun dla panów i pań po oryginalnych cenach fabrycznych, czego i 20-krotna konkurencya dać nie jest w stanie. Największy wybór bardzo dobrego sukienka w najmodniejszych kolorach, gunie, materye do prania, pledy podróżne od złr. 4 do 14 złr., dalej i **przybory krawieckie** jako to poduszewki do rękawów, guziki, igły i nici. Warte tego co kosztują, uczciwe, trwałe, czysto wełniane towary, a nie tanie szmaty, nieopłacające roboty krawieckie, poleca **JAN STIKAROWSKY Bern.,** (Manszester Austryi). Największy skład towarów sukiennych wartości pół miliona złotych. Posyłka tylko za zaliczką. Ostrzeżenie: Ajenci i przekupnie zwykli pod nazwą „towar Stikarowskiego" lichy towar swój zbywać. Aby ochronić P. T. publiczność od błędów, donoszę, że podobnym ludziom nigdy towaru nie sprzedaję.

Nowe gatunki kartofli do sadzenia. Z 106 gatunków kartofli na różnej ziemi w skarbie Lubycza królewska wysadzonych w naszym klimacie następujące się udały: 1) jako późne „żółte róże", dojrzewające z początkiem września doskonałe kartofle do gorzelni i do jedzenia, mają wielką przyszłość; „Reichskanzler" dojrzewają w połowie października, nader mącznie i wydatne, „Erste von Frömsdorf" „Grosser Kurfürst", „Blaue Riesen" wszystkie nader wydatne i dla twardego gruntu. Powyższe gatunki są do sprzedania po pół do 5 m. ct. po 3 zł. od 5 do 50 m. ct. po 2.79 — nad 50 m. ct. po 2.50 zł za m. ct., stacya Lubycza królewska. 2) Jako wczesne kartofle stołowe ulepszone sześciotygodniowe kartofle, niebieskie sześciotygodniowe kartofle „Królowa maju", „Early rose", 3) jako średnio wczesne kartofle dłużej trwające delikatne stołowe kartofle: „Złota róża", „Diament", „Edelweiss", „Magnum bonum", „Schneeflocke", 4) jako późne, znakomity gatunek stołowy i gospodarski: „Juwel". Powyższe gatunki są do sprzedania od pół do 5 kilowych paczkach po 70 ct z opakowaniam, 50 kilowe pakiety po 5 zł., 100 kilowe pakiety po 8 zł. Stacya **Lubycza królewska**

Róże

w najnowszych gatunkach 1 roczne 12 szt. 2 do 2 i pół m. wysokie 5 zł. na 1 i pół m 12 szt. 4 zł.

Róże sztubowane 3 let. 12 szt 3 zł.

Wszystkie drzewa ozdobne, fofory Akantusy, Crategusy, Kasztany w najniższych cenach

THUJA 80 szt. 1 m. wysoka.
JABŁKA i wisznie 40 szt. 3 letnie.
JESIONY 3 m. 80 c. szczepione.
CANNY i GEORGINIE szt. 10 ct.

Wszystkie flance jarzynowe i Kwiatowe w najtańszych cenach.

K. Ursa

ogrodnik w Stryju.

Skład Kawy i Herbaty

Artura Kościckiego

pod godłem „SYRYUSZ" we Lwowie, ul. Ossolińskich liczba 11, filia ul. Trzeciego Maja l. 2 poleca:

KAWA najprzedniejsza

pół Ko 90, 95 i 1.05 ct.

Najlepsze HERBATY

rosyjskie, chińskie i sławne Liptona angielskie

1/4 Ko od 90 ct. do 3 złr.

Koniak czysty kuracyjny but. 1 zł. 80 ct. do 5 złr.

Wina lecznicze Malaga, Madeira, Cherry i Lacrima Christi but. 1.80 do 2 i 2.50.

Bulion

Kazimiery Matczyńskiej

odznaczony medalami.

Z samego drobiu i dzikiego ptactwa po 10 zł. kilo. Nr. 00. z drobiu i zwierzyny z truflami 7.50. Nr. I. przewyborny 6.50. Nr. 2 doskonały 5.50. **Herbaty** chińsko-rosyjska funt po 7 zł 75 ct., 6.25, 5, 4.80, 3.80, 3.50, 3, 2.25 1.80. Okruchy najlepsze 1.75 i 1.30 funt Zarząd dworu Łapszyn p. Brzeżany

L 810.

Konkurs.

Niniejszem rozpisuje się konkurs na posadę Inżyniera powiatowego przy Wydziale Rady powiatowej w Mościskach z roczną płacą 1000 złr. w. a. i oraz z prawem do zwrotu kosztów podróży z urzędowaniem poza siedzibą Wydziału powiatowego połączonych.

Ubiegający się o powyższą posadę która z dniem 1go czerwca 1895 powinna być objętą, mają wnieść odnośne podania swoje do Wydziału Rady powiatowej w Mościskach a to najdalej do 15 maja 1895 i w takowych wierzytelnie wykazać.

1) że posiadają odpowiednie teoretyczne i praktyczne wykształcenie a głównie dokładną znajomość budowy dróg i mostów.

2) że są uzdolnieni do wykonywania zadzoru nad czynnościami gminnych Zarządów drogowych,

3) że władają językami krajowymi i wreszcie,

4) że są nieposzlakowanego charakteru.

Posada powyższa obsadzoną zostanie prowizorycznie na rok jeden, a zaś stabilizacya, z którą połączone jest prawo do emerytury, nastąpić może po upływie jednego roku, jeżeli kandydat pod względem uzdolnienia i charakteru odpowie w zupełności wskazanym powyżej warunkom, jako też obowiązującemu regulaminowi służbowemu. 2—3

Z Wydziału rady powiatowej.

Mościska dnia 4 kwietnia 1895.

Sekretarz: *Jabłoński.* Prezes: *Stadnicki.*

Zarząd dóbr w Nehrybce op. Przemyśl

poleca 30 ct. metr. ładnego **grochu** do nasienia cena loco dworzec, Przemyśl, z workiem 9 złr.

Wyki 20 ct. m r. cena loco Przemyśl z workiem 7 złr.

Bobu 15 ct. met. cena loco Przemyśl z workiem 6 zł. 50 ct.

Nasienia buraków pastewnych **Ekendorfskie** czerwone 100 kilo po 35 zł.

Wszystkie te ziemiopłody zostały nadgrodzone srebrnym medalem na ostatniej Wystawie krajowej we Lwowie.

Zarazem poleca

buhajków

pół krwi Oldenburskiej 2. dwulatki 3. półtoraroczne. Cena 85 ct. za kilo.

MIÓD PANIEŃSKI

dziesięcioletni

odznaczony złotym medalem na Wystawie krajowej, tudzież uznany przez najznakomitsze osobistości za bardzo dobry Środek niezawodny w osłabieniu nerwowem i przewozów pokarmowych, napój podniecający siły chorych, krzepiący rekonwalescentów, podtrzymujący zdrowych. **Jedna flaszka szampańska 1 złr 10 ct.** (dwie flaszki idą na paczkę 5-kilową. Nabyć można **w Administracyi Bartnika, Lwów, ul Łyczakowska liczba 93.**

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski.
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.
Z drukarni nar, W. Maniszewskiego. Zarządca W. Hodek.